



[www.gminadydnia.pl](http://www.gminadydnia.pl)  
**Nasza  
Gmina  
DYDNIA**



Nr 4 (17)  
IV kw.  
2008 r.

Dydnia ❖ Grabówka ❖ Hroszówka ❖ Jablonica Ruska ❖ Jablonka  
Końskie ❖ Krzemienna ❖ Krzywe ❖ Niebocko ❖ Niewistka  
Obarzym ❖ Temeszów ❖ Ulucz ❖ Witryłów ❖ Wydna

**KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY**

egzemplarz bezpłatny

foto. G. Cipora



# Promocja albumu

## „GMINA DYDNIA”



fol. G. Cipora



# Wszelkiej pomyślności, sukcesów oraz spełnienia marzeń w nadchodzącym Nowym Roku

Wójt  
Gminy Dydnia  
Jerzy F. Adamski

życzą

Przewodniczący  
Rady Gminy Dydnia  
Piotr Szul

## Musimy być mocni

Ewa Cioban

*„Musicie być mocni.  
Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara!  
Musicie być mocni mocą wiary!  
Musicie być wierni!”  
Jan Paweł II*

16 października 2008r. minęło 30 lat od wyboru Jana Pawła II na stolicę apostolską. Dzisiaj musimy być mocni, musimy być wierni... Umacnia nas postać Papieża Polaka, umacnia nas każde wspomnienie, każde spotkanie z jego nauką. Umocniło nas też święto- Dzień Patrona Szkoły, który przeżyliśmy w tym dniu.

Uroczyste obchody rozpoczęliśmy u stóp pomnika Jana Pawła II. Tam zgromadzili się uczniowie naszej szkoły, delegacje szkół całej gminy wraz z pocztami sztandarowymi oraz liczni mieszkańcy Jabłonki i okolicznych miejscowości.

Po modlitewnym rozpoczęciu spotkania, kwiaty przy pomniku złożyli: Wójt Gminy Jerzy F. Adamski, Stanisław Pałys - Z-ca Wójta, Piotr Szul – Przewodniczący Rady Gminy oraz młodzież szkolna. Następnie w uroczystej procesji przeszliśmy do kościoła na mszę świętą. Po mszy św. przy pomniku modliliśmy się o beatyfikację Jana Pawła II.

Dalsza część uroczystości odbyła się na sali gimnastycznej.

„Bóg posłużył się Jego zaletami umysłu i serca, by dać Kościołowi i światu mądrego nauczyciela, światłego przewodnika, pasterza według serca Bożego” – tymi słowami rozpoczęła powitanie zebranych gości Zuzanna Dmitrzak - dyrektor szkoły. Radosne chwile spotkania ze wspomnieniami o Janie Pawle II przeżywali razem z nami Sekretarz Gminy – Alina Maślak, Ksiądz Proboszcz Roman Cieśla, ks. Katecheta Mieczysław Stopa, radni Jabłonki Stanisław Brzyski i Lucjan Pajęcki, przedstawiciele organizacji lokalnych OSP, Pan Stanisław Myćka, dyrektorzy, przedstawiciele młodzieży ze szkół naszej gminy oraz poczty sztandarowe a także liczni Przyjaciele szkoły, Rodzice i mieszkańcy naszej miejscowości.

*„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada,  
lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma,  
lecz przez to, czym dzieli się z innymi.”*

-tak P. dyrektor podziękowała zgromadzonym za to, że zechcieli podzielić się z nami swoim czasem i zaszczycić nas obecnością.

Obchody Dnia Patrona szkoły rozpoczęliśmy już w niedzielę 12 października, uczestnicząc w Przemyśle w spotkaniu Szkół im. Jana Pawła II naszej diecezji w ramach obchodów Dnia Papieskiego. 15 października odbył się w naszej szkole II Gminny Konkurs Wiedzy o Janie Pawle II, którego głównymi celami były: wdzięczność Bogu za dar Jana Pawła II ; upowszechnienie nauczania Ojca Świętego;



ukazywanie młodzieży wzorca osobowego; przekazywanie wartości chrześcijańskich; integracja uczniów Szkół Podstawowych Gminy Dydnia. W konkursie wzięło udział 40 uczestników. Wszyscy wykazali się dużą wiedzą na temat życia Jana Pawła II.

Honorowy patronat nad konkursem objął Jerzy F. Adamski – Wójt naszej gminy. W imieniu Wójta nagrody laureatom wręczyła Alina Maślak - Sekretarz Gminy. I miejsce zajęła uczennica Szkoły Podstawowej w Niebocku – Diana Stabryła, II miejsce – Justyna Wójcik ze Szkoły Podstawowej w Dydni, III miejsce – Maja Holik ze Szkoły Podstawowej w Niebocku. Przyznano również 2 wyróżnienia: dla Barbary Irzyk ze Szkoły Podstawowej w Niebocku oraz dla Natalii Podczaszy ze Szkoły Podstawowej w Grabówce.

„Nigdy nie jest tak, żeby człowiek, czyniąc dobrze drugiemu, tylko sam był dobroczyńcą. Jest równocześnie obdarowywany, obdarowany tym, co ten drugi przyjmuje z miłością”.

Tradycją naszej szkoły stało się, że w Dniu Patrona Szkoły wręczamy honorowe medale osobom, które obdarowują szkołę swoim czasem, siłą i energią. Wspierają naszą działalność. Fundatorem medali jest Rada Rodziców. W tym roku Rada Rodziców i Rada Pedagogiczna postanowiły wyróżnić tym honorowym odznaczeniem:

Księdza Roberta Świtalskiego, który swoją pracą wśród nas udowodnił, że

*„Praca ma dopomagać człowiekowi do tego  
aby stawał się lepszym, duchowo dojrzałym,  
aby mógł spełnić swoje powołanie”.*

Następne medale wręczyliśmy rodzicom, którzy bardzo aktywnie pracują na rzecz szkoły

Państwu Małgorzacie i Krzysztofowi Pietrykom  
Państwu Zofii i Zbigniewowi Organ  
Państwu Katarzynie i Piotrowi Spólnik.

Następnie swymi poetyckimi refleksjami o Janie Pawle II podzielił się z nami Karol Paraniak, który przeczytał

swoje piękne wiersze o Ojcu Świętym.

I wreszcie głos oddano młodzieży szkolnej, która w swoim programie artystycznym „Ojca Świętego Polska światu dała” przybliżyła nam jeszcze raz pamiętne wydarzenia z 16 października 1978r.

Papież Jan Paweł II - Karol Józef Wojtyła to wielki człowiek. Autorytet, który na zawsze zostanie w pamięci. Legenda przełomu XX i XXI wieku. Człowiek, który zmienił historię współczesnego świata. Zawsze był młody, choć upływały mu lata, tracił sprawność zawsze, ale to zawsze,

pozostawał młody duchem. Przez cały pontyfikat młodzi byli z Papieżem – z ich serc płynęła miłość do Tego człowieka – tuż przed śmiercią Jan Paweł II skierował jedne z ostatnich słów do młodzieży – powiedział – „Szukałem Was teraz wy przyszłście do mnie i za to wam dziękuję”.

Każde wspomnienie związane z postacią Jana Pawła II umacnia nas w dążeniu do czynienia dobra. Jan Paweł II – wychowawca młodzieży niech będzie wzorem dla każdego z nas.

Ewa Cioban

## Bóg objawiający się w ubogim

Lidia Popielewicz

Z Br. Albertem Kurczabem SVD  
Rozmawia Lidia Popielewicz

Pracowałem z młodzieżą bardzo różną i studentami, pukalem do drzwi, a także pracowałem w polu z Indianami w Chiapas. Czasami przy takich zwykłych pracach nawiązywała się rozmowa o Bogu. Robiłem to jako ich brat i chciałem, aby tak pozostało. W moim rozumieniu misje to dzielenie się tym, czym jestem i wszystkim tym, co jest we mnie żywe- radością, dobrym słowem, a także smutkiem niekiedy. I chciałem, aby tak było w przyszłości.

- *Przybywa da nas Brat z dalekiego świata...Najpierw jednak proszę powiedzieć, skąd Brat pochodzi i jak długo mieszkał w Polsce?*
- W Polsce się urodziłem i tu mieszkałem prawie 20 lat- w wiosce Jabłonka niedaleko Sanoka.
- *Co skłoniło Brata, że Brat wyemigrował?*
- Kiedy wyszedłem z wojska w 1995r. zgadaliśmy się z kolegami, że możemy pojechać do Hiszpanii...
- *Dlaczego do Hiszpanii?*
- Było to krótko po zniesieniu wiz do tego kraju i kolega miał tam znajomych, którzy mogliby nam pomóc znaleźć pracę, bo to praca była naszym celem. W moich rodzinnym stronach trudno było o zatrudnienie.
- *A więc za chlebem...*
- Myślę, że nie tylko, bo oprócz pracy szukałem też sensu życia, swojego miejsca w świecie. Dotarliśmy z kolegą do Madrytu, gdzie przewoźnicy pomogli nam znaleźć mieszkanie. I tak się zaczęło. Znaleźliśmy pracę, więc wkrótce naszym udziałem była zwyczajna codzienność- ranne wstawanie, pieszo do pracy i praca w punkcie dystrybucji butli z gazem. I tak przez dwa lata.
- A jednocześnie od samego początku pobytu w Hiszpanii czułem potrzebę osobistego doświadczenia Boga. Znalazłem się w obcym kraju, wśród ludzi posługujących się niezrozumiałym dla mnie językiem. Może właśnie dlatego czułem potrzebę chodzenia do kościoła, chociaż początkowo nie było w Madrycie Mszy Św. w języku polskim. Dopiero po ok. dwóch miesiącach, po wakacjach, znalazłem się na Mszy Św. w języku polskim, którą zresztą odprawiali werbiści. Tą pierwszą, w której uczestniczyłem odprawiał o. Adam Pirożek. Kiedy on wyjechał, Mszę Św.



dla Polaków miał o. Eugeniusz Jaworowski. Werbiści prowadzili w Madrycie duszpasterstwo dla Polaków, co zresztą robią do dziś. No więc przypadek to czy Opatrzność- trafiłem akurat do werbistów. I właśnie w Madrycie odkryłem inny Kościół: Eucharystia była tam inna, inne podejście do ludzi- to kapłan wychodzi do człowieka. Z tym, że przez dwa lata nie nawiązywałem bliższych kontaktów z werbistami. Organizowali oni pielgrzymki do Lourdes i Fatimy, w których uczestniczyłem, ale osobistych relacji z nimi nie miałem.

Po dwóch latach pobytu w Madrycie odczułem, że tak jak żyję, dłużej żyć nie mogę. Zapragnąłem poświęcić się czemuś, a z czasem nabrałem pewności, że tym czymś mają być misje. To skłoniło mnie do tego, że pewnego razu poszedłem do werbistów i zacząłem opowiadać o moim życiu o pragnieniu poświęcenia

się misjom. Początkowo nawet myślałem o powrocie do Polski, żeby w Polsce rozpocząć formację. Wziąłem adres do werbistów w Polsce, ale już wtedy o. Jaworowski zachęcił, mnie, abym spróbował swojej drogi w zakonie w Hiszpanii. Początkowo taką możliwość odrzuciłem, ale po przemyśleniu sprawy zgodziłem się. Z hiszpańskim już byłem osłuchany, chociaż- jak się przekonałem- nie znałem tego języka. Spotkałem potem o. Darka Pielaka, który był wówczas odpowiedzialny za duszpasterstwo powołaniowe i z którym byłem na obozie z młodzieżą. To on przyczynił się do tego, że zamieszkałem z werbistami w Sewilli i zacząłem studiować tam filozofię.

- Tak upłynęły trzy kolejne moje lata w Hiszpanii.
- *Czy pojawiły się w tym czasie jakieś znaki zapytania co do obranej drogi życia?*
- Wahania były, ale związane raczej ze studiami, np. kiedy trzeba było napisać pracę z filozofii po hiszpańsku. Ale podtrzymywało mnie to, że byłem przekonany, iż to sam Bóg mnie powołuje w to miejsce. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. I to było moją siłą we wszelkich kryzysach.
- *Co się stało potem? Studia teologiczne?*
- Nie, musiałem najpierw odbyć nowicjat. Ponieważ jednak byłem tylko jeden, prowincjał hiszpański zaproponował, abym wybrał inny kraj hiszpańskojęzyczny, w którym mógłbym odbyć nowicjat. Był to już rok 2000. okazało się, że Meksyk wyraził zgodę na przyjęcie mnie do nowicjatu i

po dwóch latach miałem wrócić. Ze względu jednak na jakieś nieporozumienia, po wstąpieniu do nowicjatu w Meksyku automatycznie zostałem przeniesiony do prowincji meksykańskiej księży werbistów. Pojechałem do Oaxaca, miasta położonego na południe od stolicy. Dopiero po odbyciu nowicjatu rozpocząłem studia teologiczne. Tuz przed studiami miałem możliwość zadecydowania o powrocie do prowincji hiszpańskiej, ale postanowiłem zostać w Meksyku, żeby jeszcze głębiej wejść w kulturę tego kraju. W ten sposób pojechałem na 4-letnie studia teologiczne do miasta Meksyk.

- *Był to już rok...*
- ...2002.
- *Cofnijmy się jeszcze w czasie. Proszę powiedzieć czy trudne było wejście w nową kulturę. Znalazł się Brat na innym kontynencie, znowu wśród obcych ludzi.*
- Tak, bo chociaż to kraj hiszpańskojęzyczny, to przecież nie europejski. Moje doświadczenie było takie, że oto wchodzę głębiej w ten nowy świat, ale jednocześnie oddałem się od moich korzeni. Najpierw wyjechałem z wioski do Meksyku, potem przelot na inny kontynent, ale jakoś udało mi się przejść przez wszystkie trudności.
- *Czy może Brat powiedzieć, co było najtrudniejsze?*
- Być może zabrzmiało to nieco śmiesznie, ale kuchnia meksykańska stanowiła jedną z trudności. W Oaxaca je się np. koniki polne i potrawy bardzo pikantne. Początkowo nawet próbowałem na to nie zważać, ale po pewnym czasie musiałem być ostrożniejszy ze względu na kłopoty z żołądkiem.
- *Po nowicjacie został Brat przeniesiony na studia do stolicy-wielkiej metropolii z ponad 20 mln mieszkańców. Co to oznaczało dla Brata?*
- Tam było mi już łatwiej. Wszedłem już w kulturę meksykańską, poza tym miałem już pewien krąg przyjaciół, ponieważ niektórzy współbracia z nowicjatu też studiowali ze mną. Uciążliwe były tylko dojazdy na uczelnię, ponieważ nasz dom werbistowski leży poza miastem, a uczelnia mieści się w centrum miasta. Było to czasochłonne, bo taka podróż trwała ok. 1,5 godziny. Gdy przy tym był upał i tłok, a na dodatek mało miejsca dla osoby mego wzrostu- bo Meksykanie są na ogół niscy- było to naprawdę uciążliwe.
- Po II roku teologii pojawiło się pytanie, dlaczego chcę zostać księdzem. Na pewno chcę jechać na misję, ale dlaczego chcę być księdzem na misjach? W czasie studiów podczas każdej wakacji jeździłem do pracy na misjach. Więc pytanie dotyczyło też tego, czy pozostać w takiej funkcji, jaką zwykle wtedy pełniłem, czy nie. I przez dłuższy czas nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na to nurtujące mnie pytanie. Kiedy rozpocząłem III rok teologii, zaczął się w moim życiu kryzys egzystencjalny. Doświadczylem innej obecności Boga, który mnie uwalniał z wszelkich dotychczasowych więzi.
- *Czas oczyszczenia?*
- Tak, oczyszczenie- proces nawrócenia w czasie wędrówki do ziemi obiecanej. Zaczęłem wówczas szukać pomocy, zmieniałem kierownika duchowego. W końcu skończyłem studia i wtedy postanowiłem, że mam pozostać tym, kim jestem i kim zawsze byłem- zwykłym bratem. W ten sposób będę mógł robić to, co zawsze- co robiłem zawsze na wakacjach, kiedy jechałem do pracy misyjnej w okresie letnim, w czasie Bożego Narodzenia czy Wielkanocy np.



- kiedy jeździłem na południe kraju, blisko granicy z Gwatemalą do Chiapas. To właśnie czas wśród Indian w regionie Chiapas był dla mnie bardzo ważny, był głębokim przeżyciem- czas wśród biednych. Po teologii zatem poprosiłem o rok pracy właśnie wśród nich, a jednocześnie miał to być czas na przemyślenie mojej decyzji. To tam potwierdziła się moja decyzja, dzięki czemu napisałem petitio missionis- prośbę, abym mógł pozostać bratem i zostać posłany do kraju afrykańskiego.
- *??? Jak to?! Po tylu latach bycia w krajach hiszpańskojęzycznych, po wejściu i poznaniu już tej nowej kultury, znowu coś zupełnie nowego?*
- No, tak. Mam w tej chwili przeznaczenie do Konga. Widzę zdziwienie, ale to jest wciąż proces szukania.
- *Nie chciał Brat zostać wśród Indian w Chiapas?*
- Gdyby mi powiedziano, że mam pozostać wśród nich, nie byłoby problemu. Musiałbym uczyć się ich bardzo trudnego języka- ch"ol, którego nie można nauczyć się gdzie indziej jak tylko żyć wśród nich, w ich wioskach.
- *Ale teraz przed Bratem nowe wezwanie- nowy kontynent, całkowicie inny świat i ludzie, język...*
- Tak, ale ja wciąż szukam Boga i to poszukiwanie prowadzi mnie taką drogą.
- *Przyznaję, że łączy się to z tajemnicą wobec czego nie da się wszystkiego wytłumaczyć...*
- To prawda. Wkrótce wracam do Meksyku i w listopadzie w jednej z wiosek indiańskich złożę śluby jako brat zakony, wplatając najprawdopodobniej w tę uroczystość też ich obyczaje.
- *Niesamowita droga... jestem pod wrażeniem...*
- Ja też- pod wrażeniem prowadzenie mnie przez Pana Boga... (uśmiech Brata).
- *Powiedział Brat, że chce zostać tym, kim jest, kim był dotychczas. Co to znaczy?*
- Pracowałem z młodzieżą, bardzo różną i studentami, pułkałem do drzwi, a także pracowałem w polu z Indianami w Chiapas. Czasami przy takich zwykłych pracach nawiązywała się rozmowa o Bogu. Robiłem to jako ich brat i chciałem, aby tak pozostało. W moim rozumieniu misje to dzielenie się tym, czym jestem i wszystkim tym, co jest we mnie żywe- radością, dobrym słowem, a także smutkiem niekiedy. I chciałem, aby tak było w przyszłości. Moją decyzją pozostania bratem opieram głównie na osobistym odkrywaniu bycia uczniem Jezusa. Chcę pozostać bratem, bo w szczególny sposób jest dla mnie ważne braterstwo w całym moim życiu misyjnym i zakonnym. Co więcej na misjach chciałem udzielać się przede

wszystkim w grupach społecznych, które być może nie mają bezpośredniego związku z Kościołem katolickim, jak ateści, agnostycy, wyznawcy innych religii, organizacje pozarządowe itp. Chciałbym wejść w aktywny dialog z takimi ludźmi. Myślę, że jako brat (z pomocą Boga) będę mógł pracować z tymi grupami społecznymi.

- *Mimo wszystko, przyzna Brat, że jest to frapujące, że człowiek po filozofii i teologii z bardzo dobrą znajomością języka hiszpańskiego oto teraz postanawia, że pojedzie na misje do Afryki...*
- Jest w tym rzeczywiście jakaś tajemnica...dlaczego do

Afryki? Ponieważ w moim przypadku najłatwiej kontaktuję się z Bogiem, który objawia mi się w ludziach biednych. Dlatego wybrałem Afrykę, jako kontynent zapomniany przez Europę i cywilizację zachodnią, kontynent gdzie ludzie bardzo cierpią i potrzebują pomocy.

- *Życzę zatem Bratu łaski prostego bycia z drugim człowiekiem- w Miłości. Szczęść Boże!*

Lidia Popielewicz

Tekst stanowi przedruk z „Misjonarza” Nr 12  
(grudzień 2007)

## DZIEŃ NAUCZYCIELA 2008

16 października 2008r. w Nowym Dworze w Świlczy odbyła się uroczystość zorganizowana przez Wojewodę Podkarpackiego i Podkarpackiego Kuratora Oświaty, podczas której zostały wręczone nauczycielom, pracownikom oświaty i osobom zasłużonym dla szkolnictwa Medale Komisji Edukacji Narodowej, nagrody ministra edukacji i nagrody kuratora. Wzięło w niej udział około 300 zaproszonych gości wraz z osobami im towarzyszącymi. Uroczystość rozpoczęła się krótkim koncertem w wykonaniu uczniów szkół muzycznych z Rzeszowa. Z kolei głos zabrali: Pani Małgorzata Chomycz Wicewojewoda Podkarpacia, Pan Jacek Wojtas – Kurator Oświaty i Prezesa Nauczycielskich Związków Zawodowych ZNP i Solidarności w naszym województwie. W swoich przemówieniach podkreślali oni rolę nauczyciela jako mistrza i inspiratora oraz serdecznie pogratulowali wszystkim nagrodzonym.

Jako pierwsze wręczone zostały medale KEN. Największą grupę odznaczonych stanowili nauczyciele, ale było też kilku wójtów podkarpackich gmin oraz przedstawiciele rad rodziców i osoby działające na rzecz oświaty. W gronie osób, którym przyznano medal KEN znaleźli się: Pan Jerzy Adamski – Wójt Gminy Dydnia oraz nauczycielka z Brzozowa – Pani Marta Płońska.

Kolejny etap spotkania stanowiło wręczenie nagród

ministra edukacji, które otrzymało 30 nauczycieli oraz nagród kuratora, które z kolei przyznano 80 osobom. Wśród nauczycieli uhonorowanych nagrodą kuratora była Pani Danuta Zaremba - nauczycielka Gimnazjum w Dydni.

„Nauczyciel nie pracuje dla nagrody, chociaż jest to miłe, że ktoś od czasu do czasu dostrzeże i uhonoruje naszą pracę. Największą nagrodą dla nauczyciela są sukcesy jego uczniów, nawet te niewielkie. Nie wszyscy bowiem mogą być laureatami konkursów wojewódzkich czy ogólnopolskich. Ważne jest też to, żeby młodzież, która kończy gimnazjum radziła sobie dobrze na kolejnym etapie edukacji, a później w życiu.

Niekiedy słyszymy słowa, że nauczyciel nie nauczył. Trzeba jednak pamiętać o tym, iż nauczyciel może dostrzec zdolności ucznia, zainteresować go i pokierować jego rozwojem, ale największą pracę musi wykonać sam uczeń. Musi chcieć to zrobić i nie zniechęcać się. Dobrze jest jeśli wsparcie i zachęta do nauki płynie również od rodziców.

Życzyłabym moim uczniom, aby mierzyli wyżej, osiągnęli więcej i zaszli dalej niż ja – a przy tym byli otwarci na świat, wrażliwi na potrzeby innych ludzi i nie dali się zwieść iluzjami łatwego życia i szczęścia.”

Danuta Zaremba

## Złote gody

Małgorzata Pomykała

W dniu 12 października br. pary małżeńskie z Gminy Dydnia świętowały jubileusz 50 - lecia pożycia małżeńskiego.

Mszę Św. w intencji Dostojnych Jubilatów odprawił w kościele parafialnym Ks. Dziekan Adam Drewniak, a po jej zakończeniu w trakcie okolicznościowego spotkania, Wójt Gminy Jerzy F.Adamski wręczył Medale Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, przyznane przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Złożył również życzenia długich jeszcze lat w zdrowiu i szczęściu. Nie zabrakło również dyplomów, kwiatów oraz wspólnego toastu. W spotkaniu, na który młodzież gimnazjalna z Dydni przygotowała wyjątkowy występ artystyczny, uczestniczyły również rodziny Jubilatów, Przewodniczący Rady Gminy - P.Szul, Z-ca Wójta - S.Pałys, Sekretarz Gminy - A.Maślak, Kier. USC

- M.Pomykała oraz Ks. Dziekan A.Drewniak.

Złote Gody świętowały następujące pary małżeńskie Rozalia i Adam Antoszewscy (Końskie), Zofia i Tadeusz Cyptor (Jabłonka), Anna i Stanisław Fejdasz (Dydnia), Anna



i Roman Fejdasz (Dydnia), Aleksandra i Wiesław Głód (Grabówka), Maria i Stanisław Gorkowscy (Końskie), Bronisława i Piotr Harydczak (Końskie), Józefa i Stanisław Kalinieccy (Końskie), Kazimiera i Mieczysław Mazur (Grabówka), Józefa i Antoni Milczanowscy (Końskie), Kazimiera i Józef Milczanowscy (Krzemienna), Anna i Feliks Nowak (Niebocko), Eugenia i Stanisław Nawroczy (Końskie), Janina i Marian Nabywaniec (Grabówka), Anna i Henryk Pocałuń (Dydnia),

Józefa i Kazimierz Pajęccy (Jabłonka), Krystyna i Jan Pobiędzyńscy (Dydnia), Józefa i Stanisław Rachwalscy (Dydnia), Janina i Kazimierz Skrabalak (Temeszów), Jadwiga i Józef Skrabalak (Temeszów), Zofia i Edward Szelest (Dydnia), Helena i Stanisław Szelest (Krzywe), Stefania i Władysław Wolwicz (Dydnia), Teresa i Jan Zimoń (Niebocko)

Małgorzata Pomykała

## Poetka Urszula Skrabalak w Gronie Honorowych Obywateli Gminy Dydnia

Iwona Pocałuń

9 października 2008 r. Poetka Urszula Skrabalak dołączyła do Grona Honorowych Obywateli Gminy Dydnia. Na pamiątkowym grawertonie czytamy m. in.:

**Rada Gminy Dydnia  
nadaje  
Pani Urszuli Skrabalak  
tytuł  
Honorowego Obywatela  
Gminy Dydnia  
za zasługi w umacnianiu  
dziedzictwa kulturowego**

Warto przypomnieć, że to Zaczne Grono dotychczas stanowili: Jego Świątobliwość Ojciec Święty Jan Paweł II, Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk, Ksiądz Jan Mierzwa.

Zanim postawimy pytanie: „Kto następny?“, przyjrzyjmy się postaci naszej bohaterki.

Urszula Skrabalak przyszła na świat 13 kwietnia 1935 r. w Grabownicy Starzeńskiej. *„Byłam skromną, ubogą dziewczynką, siódmą z dziewięciorga dzieci”.*

Zaznała koszmaru wojny: *„Brat Staś ożenił się w 1939 r. i za dwa dni wzięli go do niewoli niemieckiej (...). Kiedy rodzice mieli zboże na chleb, siedziałam na mostku przed domem, żeby widzieć z daleka, czy żandarmi nie idą na kontrolę, bo gdyby żarna skonfiskowali, to nie byłoby czym zemleć zboża. Czułam się w tej roli bardzo ważna, potrzebna rodzicom, jak bohaterka, która odgrywała rolę w filmie wojennym.”*

Przeżycia z tego okresu utrwaliła m. in. w wierszu „Wspomnienie” (2000 r.)

*„Był rok czterdziesty drugi (...)*

*Wciąż się rozglądam, jak żołnierz na warcie  
Czy czasem nie wyjdzie żandarm zniecacka,  
Nogi mi się trzęsły, lecz stałam uparcie,  
Bo by mi mama nie upiekła placka.*

*Takiego placka, co z mąką się miesza,  
Zmarznięte ziemniaki „ciułami” nazywane,  
Potem się piekło na kuchennej blasze,  
Gorące były rozchwytywane (...)*

*Szukała siostra męża swojego,  
Co do Oświęcimia Niemcy go zabrali  
(Zostawił żonę i synka małego  
I już się więcej w życiu nie spotkali) (...)*

Wychowywana była w duchu religijności i patrio-



tyzmu, czego dowód dawała własną postawą.

W roku 1945 wstąpiła w szeregi harcerskie. Za obowiązkowość i wierność przyrzeczeniu wybrana została zastępową. *„Bardzo mnie to inspirowało do działania (...) Jednego razu wtargnął do naszej klasy partyjniak ściągając krzyże. Wówczas wstaliśmy i huknęliśmy śpiewem: „My chcemy Boga, Panno Święta (...)”. Wszystkie dzieci wrzuczone płakały. Zakazali nam mówić pacierz przed lekcjami i po lekcjach. My, harcerki i harcerze co niedziela zbieraliśmy się przed szkołą i czwórkami szliśmy do kościoła. W mundurkach z pełnym wyposażeniem staliśmy na baczość podczas mszy.”*

Skąd tyle determinacji w postawie kilkunastoletniej dziewczynki?

*„Ojciec był przeciwnikiem komuny. Ciągłe sprzeczał się z ludźmi, którzy ją popierali. Na 3 Maja wywieszaliśmy flagi biało - czerwone i śpiewaliśmy Witaj Majowa Jutrzenko. Portret Piłsudskiego na koniu wisiał na honorowym miejscu (...) Pamiętam jak mój brat uciekał przez okno przed UB.”*

Miała 16 lat, gdy ojciec zmarł. Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziny po zakończeniu szkoły podstawowej - jako osoba niepełnoletnia - podjęła pracę: pomagała w prowadzeniu ksiąg podatkowych w Prezydium Gminnej Rady Narodowej, później w Radzie Zakładowej Kopalni w Grabownicy Starzeńskiej. Następnie ukończyła kurs dla bibliotekarzy, co umożliwiło dodatkową pracę - prowadzenie zakładowej biblioteki oraz zajęć kulturalno - oświatowych w świetlicy.

Po wyjściu za mąż w 1953 r. za podoficera Wojska Polskiego wyjechała do Zgorzelca. Po roku wraz z mężem podjęła decyzję o przeniesieniu się do Temeszowa, gdzie zajęła się prowadzeniem 7 - hektarowego gospodarstwa przejętego od rodziców męża, a z upływem czasu wychowywaniem sześciorga dzieci.

Swoje obowiązki godziła z aktywną działalnością w Kole Gospodyń Wiejskich, w którego Zarządzie pozostaje od początku jego istnienia, czyli od roku 1958. Przez dwa lata pracowała także w miejscowym, należącem do GS -u sklepie.

Był rok 1989. Wracając z Brzozowa Pani Urszula Skrabalak spotkała w autobusie koleżankę z pracy Herminę Zubel – wówczas już poetkę drukującą swoje wiersze na łamach „Wiadomości Brzozowskich”. Zachęcona doświadczeniami koleżanki wysłała do redakcji „WB” wiersz „Chłopska dola”. „Ówczesny Dyrektor SP w Temeszowie Aleksander Chorążak czytał ten miesięcznik i zauważył mój wiersz. Nawiązał ze mną kontakt, przeprowadził wywiad opublikowany w Magazynie Szkolnym i zaprosił na spotkanie – wieczorek poetycki przy świecach, gdzie dzieci recytowały moje wiersze, podkreślając wątki wychowawcze. Motto wieczorku brzmiało: Niech się czyny Twoje skupią w jednej myśli – Nie żyj głupio. Następne spotkania z dziećmi dotyczyły legend, nazw przysiółków, pól, rzek”.

Od tamtego wydarzenia minęło 10 lat... A w domu Poetki chronologicznie uporządkowane wiersze, pamiątki, nagrody, zasuszone bukiety kwiatów i ten jeden – róża drzemiąca jak zakładka w zeszytach z wierszami prezentowanymi pamiętnego wieczoru.

Pani Urszula wydała tomik wierszy, „Ty odwzajemnisz me uczucia”, otrzymała wyróżnienie w I Konkursie Literackim „Podkarpacki Pegaz”, odbyła spotkania autorskie w Muzeum Regionalnym w Brzozowie i w rzeszowskim EMPIK – u. Jest zapraszana na uroczy-

stości patriotyczne i imprezy kulturalno – oświatowe. Na większość z nich przychodzi z okolicznościowym wierszem. Podsumowując warsztaty rzeźbiarskie dla dzieci i młodzieży Gminy Dydnia w listopadzie br. napisała:

*„ Mijają lata i wieki  
Ludzie, gdy, czas już odchodzą,  
Dzieła twórczości zostają,  
Dla tych, co znowu się rodzą”*

Jej poezja „rodzi się z potrzeby serca” i trafia do serca czytelnika, bo wyraża miłość i troskę o drugiego człowieka, o losy ojczyzny, jej historii i tradycji, bo opie-  
wa piękno podkarpackiej przyrody, bo wyraża wiarę w Boga przejrzystą i głęboką jak nurt błękitnego Sanu.

Skąd tyle optymizmu oraz życiowej i twórczej siły? Najprawdopodobniej wynikają one z harmonii życia z ludźmi, przyrodą i Bogiem, Którego Poetka wielbi i Któremu bezgranicznie ufa:

*„Wielbię Ciebie”  
Wielbię Ciebie Panie  
Wielbię Twoją decyzję  
I Twój krok  
W Tobie ma nadzieja  
W Ciebie skierowany  
Jest mój wzrok*

*Iwona Pocałuń*

## Nasza Niepodległa

Rok 1937 – Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uznał, iż Święto Niepodległości obchodzone będzie 11 listopada. Tego historycznego dnia 1918 roku Niemcy podpisały zawieszenie broni kończące działania bojowe Wielkiej Wojny. Kraj podzielony między trzy mocarstwa po długich latach niewoli odzyskał niepodległość. Polskę jako kraj wykreślono z map Europy, ale z serc i umysłów nie wymazano jej nigdy.

W 90. rocznicę Odzyskania Niepodległości odbyły się gminne obchody związane z tym pięknym i jakże wymownym świętem. Uroczystość rozpoczęła się koncelebrowaną Mszą Świętą odprawioną przez Ks. Dziekana Adama Drewniaka. Jak co roku, piękny program artystyczny zaprezentowali uczniowie Gimnazjum w Dydni. Mottem przewodnim był patriotyzm. O patriotyzmie mówili najmłodsi obywatele, jak i trochę starsi. Co znaczy więc patriotyzm? Wedle „Słownika encyklopedycznego” jest to postawa społeczno - polityczna łącząca przywiązanie do własnej ojczyzny, poczucie więzi społecznej oraz poświęcenie dla własnego narodu z szacunkiem dla innych. Podczas montażu poetyckiego prezentowane zostały obrazy ukazujące wielkich Polaków, oraz piękne krajo-  
brazy „naszej małej Ojczyzny” Ziemi Dydeńskiej.

Głos zabrał Wójt Gminy Dydnia J. F. Adamski, a Urszula Skrabalak poetka Ludowa z Temeszowa recytowała własny utwór.

Występ młodzieży został uświetniony koncertem orkiestry dętej Gminy Dydnia, kierowanej przez Zygmunta Podulkę. Piękne melodie pieśni patriotycznych roz-

brzmiewały donośnie w Świątyni.

Uczestnicy uroczystości udali się pod pomnik upamiętniający strajki chłopskie.

Zapalono znicze, składano kwiaty i wieńce.

Wartę honorową podjęli harcerze drużyny działającej przy Gimnazjum w Dydni. Pięciu z nich rozkazem specjalnym Komendantki Hufca ZHP w Brzozowie uczestniczącej w uroczystościach zostało wyróżnionych za wierność harcerskiemu przyrzeczeniu.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, poczty sztandarowe Ochotniczych Straży Pożarnych i Szkół, uczniowie oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy naszej gminy.

*Małgorzata Turopolska*



fol. A. Bielań



## Promocja albumu „Gmina Dydnia”

Blisko dwustu gości, w tym Ks. Biskup Adam Szal, Dziekan ks. Prałat Adam Drewniak, ks. Infułat Julian Pudło, honorowa obywatelka Gminy Dydnia pani Urszula Skrabalak, twórcy ludowi, przedstawiciele organizacji lokalnych uczestniczyły w promocji albumu „Gmina Dydnia”

Liczenie przybyłych gości powitał Wójt Gminy Jerzy F. Adamski, gospodarz spotkania. Zaprezentował ideę albumu i genezę jego powstania.

Publikacja ta jest kolejną próbą pokazania w sposób syntetyczny walorów przyrodniczych i kulturowych gminy Dydnia poprzez prezentację bogatego materiału fotograficznego. Teksty i opisy zdjęć stanowią uzupełnienie wielobarwnych pejzaży i zaskakujących często swą urodą zdjęć obiektów sakralnych, ludzi- ich pracy i życia w swojej Małej Ojczyźnie.

Praca nad albumem trwała ponad dwa lata. Autorem zdjęć jest Józef Ambrozowicz – dziennikarz, wydawca, autor około 30 albumów, zaś tekstu (przetłumaczonego również na język angielski) Jerzy F. Adamski – Wójt Gminy Dydnia. We wstępie pisze on: „Kto nie był w Gminie Dydnia na Podkarpaciu, ten nie zdaje sobie sprawy z doznań, jakie go tu czekają (...) Z prawdziwą przyjemnością oddajemy w Państwa ręce album „Gmina Dydnia” z pięknymi zdjęciami Józefa Ambrozowicza. Mamy nadzieję, że publikacja ta przybliży mieszkańcom i naszym gościom walory przyrodnicze, kulturowe i turystyczne tej ziemi. Znajdują tutaj potwierdzenie słowa Cypriana Kamila Norwida; „Piękno po to jest, by zachwycało do pracy”. Dlatego też dumą napawają osiągnięcia gospodarcze gminy.” Dalej znaleźć można nie tylko historię Gminy, ale także ciekawe opisy losów jej mieszkańców, i odpowiedź na pytanie: Jaka jest obecna Gmina Dydnia? Wspaniałą odpowiedzią na nie jest druga część albumu – zdjęcia P. Ambrozowicza.

Podczas uroczystości promujących album padło wiele słów podziękowań i gratulacji dla autorów. Jest to album „o ludziach i dla ludzi” – jak powiedział przewodniczący Rady Gminy Piotr Szul.- „Publikacja (format A4,) zawiera 148 fotografii, 630 osób jest rozpoznawalnych na zdjęciach”.

Piękne słowa podziękowania i gratulacje złożyła w formie poetyckiej p. Urszula Skrabalak, prezentując swój wiersz „Królestwo bieszczadzkiej jesieni”.

Do gratulacji dołączył ks. Dziekan Adam Drewniak mówiąc: „Piękno, które nam spowszedniało, zostało tu odkryte na nowo” .

Ks. Biskup z kolei zwrócił uwagę na to, że „Rzeczą artysty jest wydobyć to, co my mijamy tak codziennie, niezauważalnie i pokazać, że jest to takie piękne”. Zwrócił też uwagę na piękną postawę młodej mieszkanki Dydni – gimnazjalistki Magdaleny Wolwicz, która w swoim wierszu „Oda do Dydni” deklaruje, że swojej Małej Ojczyzny „Nigdy nie zapomni, nigdy nie opuści”.

Album wpisuje się w szereg działań promujących walory gminy Dydnia

Na 136 barwnych stronicach albumu zaprezentowane są wszystkie wioski gminy, obiekty sakralne, kapliczki, pomniki, dwory oraz ludzie żyjący właśnie tutaj. Gmina Dydnia złożona jest z OBRAZÓW, które jak w kalejdoskopie układają coraz to nowe ZDARZENIA.

Dzięki twórcom albumu imię Gminy Dydnia znane jest nie tylko w powiecie, ale w całej Polsce i za granicą. Ich praca sprawia, że znana, ceniona i na nowo odkrywana staje się Nasza Mała Ojczyzna.

*Zuzanna Dmitrzak*



## 10. lecie Orkiestry Dętej Małgorzata Turopolska

Pomysł utworzenia Orkiestry Dętej na terenie Gminy Dydnia zrodził się w 1994 roku z inicjatywy ówczesnego wójta Gminy Dydnia Henryka Dąbrowieckiego z gorącą aprobatą i poparciem ks. Dziekana Adama Drewniaka proboszcza Parafii Dydnia. Początki były dość trudne. Znalazły się takie osoby, które nie wierzyły w zasadność tworzenia i utrzymywania orkiestry. Jednak pomimo wielu trudności powoli czyniono nabór do orkiestry. Byli to początkowo uczniowie szkół, którzy w różnym stopniu mieli opanowaną grę na instrumentach dętych. Byli też tacy, którzy wcześniej pobierali lekcje w szkole muzycznej w Sanoku.

Stworzono realną szansę wszystkim chętnym, którzy po utworzeniu orkiestry dętej mogli bezpłatnie korzystać z nauki gry na instrumentach. Nieodpłatnie pozyskano je z Sanockiego Młodzieżowego Domu Kultury. Stan techniczny nieużytkowanych instrumentów przez wiele lat był w opłakanym stanie. Brakowało ustników i

wielu różnych części, ale wspólnymi siłami już grających w orkiestrze ludzi instrumenty zostały naprawione i uruchomione.

Tworzono orkiestrę i zarazem rozpoczęto rozmowy na temat kapelmistrza. Tego trudnego i odpowiedzialnego zadania podjął się Pan Zygmunt Podulka.

Brakujące instrumenty perkusyjne zostały zakupione w Rzeszowie. W 1998 roku zorganizowano pierwsze zebranie, na którym to spisano listę członków orkiestry i ustalono składy sekcji, rozdano także instrumenty, a kapelmistrz zaprowadził także pierwszy dziennik zajęć praktycznych. Tak rozpoczęła się mozolna i uporczywa nauka gry na instrumentach.

W 1999 roku rozpoczęto naukę pierwszego utworu pt. „Pierwszy krok”. W tym samym roku orkiestra miała pierwszy publiczny występ 26 lipca w trakcie uroczystej sumy podczas odpustu parafialnego w Dydni. W czasie nabożeństwa orkiestra wykonała pięć pieśni kościelnych



a po mszy zaprezentowała marsz „Pierwszy krok” za co otrzymała gromkie brawa od zebranych w kościele parafian. Następne występy coraz lepiej prezentującej się orkiestry, miały miejsce w trakcie wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego i oddania nowego budynku Szkoły podstawowej w Dydni, odpustu parafialnego 29 września i w czasie Pasterki. W roku 1999 Orkiestra Gminy Dydnia wystąpiła po raz pierwszy poza granicami gminy, dając koncert w Kolegiacie Brzozowskiej. Z innych publicznych występów należy wymienić Koncert Pieśni Wielkanocnych, Koncert Kolęd, prezentacja pieśni kościelnych podczas uroczystości bierzmowania, udział w licznych przeglądach gminnych i powiatowych, uroczystościach gminnych. Największym jednak sukcesem orkiestry był jej udział w uroczystości nadania Janowi Pawłowi II Honorowego tytułu Obywatela Gminy Dydnia. Na tę okoliczność orkiestra przygotowała pieśni religijne i świeckie. Niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich członków orkiestry była audyencja u Ojca Świętego w Castel Gandolfo, udział we Mszy św. i okolicznościowy koncert. Dzięki rzetelnej, uczciwej i systematycznej pracy kapelmistrza Pana Zygmunta Podulki oraz wsparciu finansowemu Urzędu Gminy Orkiestra Dęta koncertuje do dnia dzisiejszego.

Pierwszy skład orkiestry wg Dziennika zajęć założonego w 1999 roku liczył 27 muzyków.

Do 2003 roku próby Orkiestry Dętej prowadzone były w pomieszczeniach Urzędu Gminy. W chwili obecnej orkiestra pracuje pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Dydni. W chwili wygaśnięcia umowy z Sanockim Domem Kultury zwrócono instrumenty muzyczne, a na to miejsce zakupiono:

- Saksofon altowy
- Trąbkę Roybenson
- Tenor Horn
- dwa klarnety Gatsby i Amati
- Althorn ES
- Tubę ES
- 10 pulpików

Należy nadmienić, że w orkiestrze dętej, niektórzy muzycy grają na swoich własnych instrumentach. W chwili obecnej orkiestra liczy 25 muzyków, w tym 6 dziewczyn. Galowe stroje zostały zakupione przez Urząd Gminy w Dydni. Do kwietnia bieżącego roku próby orkiestry

dętej prowadzone były w pomieszczeniu świetlicy Domu Strażaka w Dydni. Z chwilą przyjęcia świetlicy strażackiej przez Internetowe Centrum Edukacyjno - Oświatowe spotkania orkiestry odbywają się w filii biblioteki gminnej w Niebocku.

Historia powstania Orkiestry Dętej w Dydni przedstawiona została na podstawie dokumentów posiadanych przez jej założyciela Pana Henryka Dąbrowieckiego.

Właśnie 29 listopada 2008r. bardzo uroczystie obchodziliśmy dziesiątą rocznicę powstania Orkiestry Dętej. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną, w czasie której homilię wygłosił Ks. Dziekan Adam Drewniak. Po zakończeniu Mszy św. zaproszeni gości udali się do świetlicy Gimnazjum w Dydni, gdzie rozpoczęła się druga część uroczystości. Spotkanie rozpoczął Dyr. GOK Jacek Adamski, przedstawiając historię powstania Orkiestry. Następnie głos zabrali: Przew. Rady Gminy - Piotr Szul, Wójt Gminy Dydnia - Jerzy F. Adamski, Ksiądz Dziekan - Adam Drewniak, Henryk Dąbrowiecki. Były wspomnienia, gratulacje oraz duże słowa uznania dla całej orkiestry, ale przede wszystkim dla jej dyrygenta - Zygmunta Podulki. Z rąk Wójta Gminy, Przew. Rady Gminy oraz Dyr. GOK Dyrygent Orkiestry otrzymał Grawerton oraz listy gratulacyjne. Wszyscy zebrani oczekiwali na koncert Orkiestry. Odświętnie ubrani w galowe mundury wszyscy muzycy prezentowali się pięknie, ale jeszcze piękniej zagrali swój jubileuszowy koncert. Rozpoczęli od pieśni, którą grali Ojcu Świętemu w Castel Gandolfo, potem były walce, polki i marsze. Jednak największe wrażenie na zebranych zrobiła przepięknie zagrana ballada, gdzie solo na trąbce wykonał Piotr Poduka. Na twarzy niejednej osoby malowało się duże wzruszenie. W ostatniej części koncertu orkiestra zagrała utwory pochodzące z różnych stron świata.

Po koncercie był czas na wspomnienia, wymianę poglądów, ale przede wszystkim na świetną zabawę umilaną przez kapelę ludową „Przepióreczka”. Wszystkim muzykom, tym obecnym i tym, którzy w orkiestrze już nie grają Wójt Gminy wręczył piękne albumy o Gminie Dydnia.

*Małgorzata Turopolska*





## Zofia Zawada

Józefa, Zofia Zawada urodzona 23.02.1930r. w Dydni pow. brzozowski, córka Józefa i Stanisławy Wójcik.

Do powszechnej, 7 klasowej szkoły podstawowej uczęszczała w rodzinnej wiosce.

W Państwowym Liceum Pedagogicznym w Brzozowie ukończyła klasę pierwszą i drugą, następnie przeniosła się do Liceum Pedagogicznego w Sanoku, gdzie złożyła egzamin dojrzałości 11 czerwca 1949r.

Już jako uczennica liceum pedagogicznego okres wakacyjny spędzała na półkoloniach, pracując jako wychowawczyni.

Od 1 września 1949r. do 1955r. pracowała w Szkole Podstawowej w Wydrnej. Od 1.09.1955r. do 1958r. w Szkole Podstawowej w Niewistce; od 1.09.1958r. do 1969r. w Szkole Podstawowej w Krzemiennej, a od 1 września 1969r.

w Szkole Podstawowej w Dydni.

W każdej ze szkół w których pracowała, uczyła w klasach I-IV. Pracę w zawodzie nauczycielki uważała za „szczytny obowiązek wobec młodzieży”. Lekcje jej były zawsze pełne aktywności uczniów, ich samodzielnej, dobrze kierowanej pracy.

Osiągała bardzo wyniki dydaktyczne i wychowawcze. Była bardzo aktywna w pracy dla szkoły i środowiska, w którym cieszyła się uznaniem. Zajmowała się zuchami i harcerzami w czasie obozów wakacyjnych ZHP.

Za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej i społecznej otrzymała Nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania w 1972r. oraz Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia. Była zawsze wesoła, lubiana przez nauczycieli w każdej szkole, ceniona przez uczniów i rodziców.

Nagle zachorowała. Rozpoznanie choroby było smutnym wyrokiem. Zmarła w 1978r., mając 48 lat. Spoczywa na cmentarzu w Dydni.

Halina Pocałui

## PAULINA LORCH

Józef Pytlowany

### Pierwsza nauczycielka Szkoły Podstawowej w Dydni (cz.II)

Część wakacji zawsze spędzała z dziećmi. Urządzała im różne wycieczki bliższe i dalsze. Zawsze zatrzymywała się przy kwiatkach polnych, strumykach wyjaśniała o rybkach, rakach, a także o krzewach nabrzeżnych.

Podczas każdej wycieczki starała się u dzieci wzbogacić proces myślowy, aktywność uczniów, wzbogacać wrażliwość uczuciową.

Taką to wycieczkę zaplanowała 12 .08.1906 roku na pobliskie pola, poznać rodzinny krajobraz jako część naszej Ojczyzny - Polski. Po drodze dzieci zabrały 3 małe kocyki, które rozścieliły na przybrzeżnej miedzy. Na nich usiadła pani i przy niej dzieci. „Otóż kochane dzieci dzisiaj poznamy nasz rodzinny krajobraz naszej wioski, który jest nam najbliższy. Starajcie się uważnie zapamiętać. Uwaga, zaczynamy.

Nad polami widzimy horyzont, a na nim białe chmurki powoli płynące, które obrzeżem są jasne wewnątrz ciemniejsze. Bliżej nas widzimy łany falujących zbóż, popręciane zielonymi miedz mi. Na niektórych już żniwiarze ustawiają rzędy snopów.

W dali na krańcu krajobrazu widzimy wieże kościoła, poniżej strzechy słomianych chat przysłonięte niektóre zielenią wyrosłych drzew. W dolinie płynący strumyk, a nad nim kosiarze koszą łąkę. Górą nad nami krążą 2 bociany i słyszymy śpiew skowronka. Na prawo zaciemniony obraz lasu z chwiejącymi wierzchołkami drzew. W dali rolnik orze swoją rodzinną ziemię. Gdy z nami był malarz namalowałby piękny krajobraz naszej okolicy.”

Dzieci zasłuchane opowiadaniem coraz bardziej w nią wpatrzone, te bliższe coraz bardziej się przytulały. Pani wyciągnęła ramiona, objęła je i przytuliła mówiąc: „Dzieci moje kochane chyba czas nam iść do domu na obiad.”

Dzieci: Proszę pani, a jutro gdzie pójdziemy.

„Niestety, jutro mam pracę w domu i nie mogę, ale pójdziemy po jutrze do widocznego lasu. Tam zobaczymy

rodzaje drzew, poznamy jego piękno, podszycie leśne, ptaki, może zwierzęta.”

Na drugi dzień tj. 14.08.1906 roku z całą gromadą dzieci ruszyły do pobliskiego lasu, chcąc zadość uczynić by poznać piękno pobliskiego lasu. Po drodze było wiele rozmowy, radości i śmiechu. Nikt nie przypuszczał, że ich wycieczka była ostatnią i tragiczną.

Skoro weszły zaraz na skraju w podszyciu leśnym pani Lorch stanęła nogą głębiej, by zerwać kilka owoców malin wydała donośny głos: „Jezus, Maria ukąsiła mnie żmija. Dzieci wracajcie szybko do domu.” Przerażone dzieci szybko wróciły do domu i opowiedziały rodzicom. Pani Lorch przyszła do domu, poczuła się słaba i położyła się do łóżka okładając nogę zimnymi okładami.

Przybiegły sąsiadki i dalej robiły zimne okłady, lecz pani coraz bardziej słabła. Posłano po księdza proboszcza, który przybiegł z olejkami i dokonał ostatniego namaszczenia.

Pani Lorch jakby oprzytomniała. Popatrzyła na otoczenie i księdza i lzy zaczęły jej spływać po twarzy. Wówczas wypowiedziała dwukrotnie ostatnie zdania: „ Nie zapominajcie o moich kochanych dzieciach, nie zapominajcie o moich kochanych dzieciach”. Wówczas ponownie zasłabła i za chwilę umarła.

Natychmiast posłano gońca z wiadomością, koleją do rodziny na Śląsk. Ksiądz proboszcz chciał za zmarłą odmówić modlitwę lecz z żalu słowa mu się przerywały.

Pani Dydyńska na wiadomość o śmierci zaprosiła do siebie stolarzy i poleciła im wykonać z dębowych desek trumnę i ładnie pomalować, a na wieku umocować drewniany krzyż.

Sąsiadki przybrały zmarłą w odświętny strój i czuwały, aż do przyjazdu rodziny. Przybrały ją również pięknymi kwiatami. Kiedy przyjechała rodzina, pani Lorch leżała już w trumnie. Rodzina ustaliła z ks. Proboszczem, że pogrzeb

odbędzie się w następny dzień.

W następnym dniu masowo przybyło społeczeństwo i dzieci. Uformowano pochód pogrzebowy. Najpierw młodzież niosąc ogrodowe kwiaty, prowadzona przez rodziców. Następnie ks. Proboszcz, za nim rodzina i społeczeństwo. W kościele odbyła się msza żałobna w intencji zmarłej. Ksiądz proboszcz w czasie mszy przedstawił nieocenione zasługi zmarłej, wielkoduszne traktowanie nauczania i roli opiekuńczej wobec dzieci. Podkreślił jej wielki patriotyzm i wielką wolę nadziei na odzyskanie niepodległej Polski.

Po mszy uformował się pochód pełen płaczek o otartych łez. Trumnę ustawiono nad grobem i po krótkiej modlitwie ks. Proboszcza i odmówieniu „Wieczne odpoczywanie” dzieci masowo rzuciły się na trumnę żegnając się z kochaną panią. Sprawilo to kłopot dorosłym, żeby wpuścić trumnę do grobu. Musiano użyć siły. Po zasypaniu grobu cała mogiła została obłożona kwiatami, wieńcami. Pani Dydyńska przysłała wieniec ogrodowych róż.

Ksiądz proboszcz w każdą rocznicę śmierci pani Lorch odprawiał Mszę Św. w jej intencji. Dzieci długo odwiedzały grób kochanej pani przynosząc świeże kwiaty.

Rodzina zmarłej na drugi rok w dowód jej zasług zawodowych, opiekuńczych i patriotycznych chcąc utrwalić jej pamięć, wybudowała pomnik kamienny. U szczytu pomnika został wykuty w kamieniu biały orzeł wykazujący jej patriotyczną postawę. Poniżej umieszczono emaliowaną fotografię jako pamięć dla kochanych dzieci. Całość ogrodzono metalowym ogrodzeniem, by mogła spokojnie spoczywać.

Bieg czasu jak wszędzie wywiera swoje piętno i zacierza pamięć. Obecnie środek ogrodzenia zarasta trawą. Z rzadka tylko ktoś przyniesie sztuczny kwiatek lub zapali znicz.

Pani Lorch jako nauczycielka spełniła swoją chwalebna i przodującą rolę nauczania i wychowania, otaczając wielką troską dzieci. Wykazała wielki patriotyzm i pragnienie odzyskania niepodległości Polski, na każdym odcinku swojej pracy. Środowisko darzył ją wielkim szacunkiem i zaufaniem. Zapoczątkowała organizowanie trzeciej klasy.

Nawet w dniach ferii letnich czy zimowych pracowała z dziećmi, troszczyła się o kształcenie ich wyobraźni, urządzając różne wycieczki.

Wszystkie relacje oparte zostały na zeznaniach już nieżyjących trojga dzieci pani Lorch.

*Dnia 15.06.2008r.  
Józef Pytlowany*



## Zofia Wójcik - Moje wspomnienia (cz. 3)

**Halina Kościńska**

Rodzina rozchodzi się

Od 1911 do 1917 roku bez przerwy ktoś z domu wyjeżdżał lub odchodził na zawsze. Najpierw Jadwiga skończywszy naukę szycia u ciotki Wolwowiczowej w Mrzygłodzie, wyjechała do Lwowa. Nie zgadzała się często z ojczymem i wyjechała na własne żądanie. Otrzymała od mamy maszynę do szycia, wprawdzie starą, ale szyla na niej i dość dobrze zarabiała. Dobrze było ją mieć w domu, bo nam dziewczynkom dostawały się resztki materiałów na sukienki dla lalek. Szyłyśmy je igłą, bo maszyny nie wolno nam było tknąć.

We Lwowie Jadwiga ukończyła szkołę gospodarstwa domowego. Zabrał ją do siebie brat mamy, ks. proboszcz z Krakowca, gdzie mu gospodarzyła. Wyszła tam za męża za komendanta Policji Konnej na miasto Lwów.

Kolejną osobą, która opuściła dom był Janek, nazywany śpiewakiem. Przerwał naukę

w gimnazjum i za zgodą mamy wyjechał do Przemysła, gdzie w zakładzie stolarskim wuja Niewińskiego złożył egzamin czeladniczy. Przesłał mamie po zakończeniu nauki piękną kasetkę toaletową z przyborami, za którą dostał I nagrodę.

Ojczym przy okazji jakiejś gościny postawił ją na ciepłym piecu. Lustro w kasetce popękało, a drewno się wypaczyło. Bardzo ta strata zasmuciła mamę, bo była to jej jedyna pamiątka po synu, który zginął niedaleko Taszkentu podczas I wojny światowej, mając zaledwie 21 lat.

W 1913 roku zostałam zapisana do Szkoły Wydziałowej w Brzozowie. Do domu przychodziłam tylko w niedzielę, pokonując pieszo ponad 12 kilometrów w jedną stronę.

W drugą mnie podwożono, często także na skróty.

W 1914 roku zmarł wspomniany już przeze mnie brat Michał. Jesienią tegoż samego roku siostra Hania wyszła za męża. Była pedantką w prowadzeniu domu, a w szyciu bielejsza i zdolniejsza od Jadwigi. Przeniosiła się do Krzywego, a umiejętności swoje przekazała po latach córce Helence.

Brak w domu każdego dziecka mama przeżywała niezwykle boleśnie. Skończyło się to dla niej chorobą serca. Leżała 7 tygodni, a ja ze Stasią prowadziłyśmy dom pod dyktando mamy. Po feriach ja wróciłam do szkoły, a biedna Stasia została sama z ogromem obowiązków. W domu nie było już słyhać wesołego śmiechu i przekomarzania. Pozostał smutek i ponura rzeczywistość. Mama, gdy wy-

zdrowiała w nagrodę za pracę kupiła mnie i Stasi materiał na bluzki. Był czerwony w białe kropki. Musiałyśmy bluzki uszyć sobie same, bo Hania zajęta była swoim życiem i mieszkała w Krzywem. Po wielkich trudach, mierzeniu, fastrygowaniu, pruciu i szyciu bluzki jakoś nam „wyszły”. Szyłyśmy ukradkiem w niedzielę, gdy przychodziłam do domu, bo w tygodniu ja miałam naukę, a Stasia pracę w domu i gospodarstwie.

W brzozowskiej szkole

Klasy V, VI i VII podczas zaborów nazywane były szkołą wydziałową. Do klasy V zostałam zapisana za ledwie na tydzień przed rozpoczęciem nauki. Do wyjazdu byłam przygotowana, a walizka wypełniona była po brzegi. Żywność miałam spakowaną osobno. Co się działo w moim sercu nie jestem w stanie opisać. Bardzo trudno jest opuścić dom rodzinny, gdzie mama okazywała na każdym kroku tyle miłości i ciepła. Bardzo obawiałam się wyjazdu i tego, czy wytrzymam tęsknotę i czy nie ucieknę do domu.

W Brzozowie zamieszkałam starszych bezdzietnych ludzi. Bardzo się mną ucieszyli, pragnęli mnie ośmielić i rozweselić, ale ja gdy tylko zostawałam sama, łkałam głośno tak długo, aż silny ból głowy albo przybycie gospodarzy przywoływało mnie do przytomności. Bardzo byli moi gospodarze dla mnie dobrzy. Stale byli przy mnie, przygotowywali smaczne jedzenie, czasem kupili mi cukierki i wreszcie po trzech miesiącach tj. po pierwszym okresie roku szkolnego i otrzymaniu nie bardzo pomyślnych not przejrzałam na oczy i postanowiłam się uczyć, zamiast rozmyślać o swoim nieszczęściu. Do szkoły przecież muszę chodzić i nie mogę przynosić wstydu rodzinie. Ale, gdy nadchodziła niedziela nic nie było w stanie mnie zatrzymać. Kilometry do rodzinnego domu pokonywałam pieszo, ale jak na skrzydłach.

Bywało, że jakiś woźnica czasem zaprosił mnie na swój wóz, a było i tak, że siedziałam na drągu wystającym z tyłu wozu – czyli na sworze, aby tylko przyśpieszyć dotarcie do domu.

Gorzej było z odjazdem, bo pożegnanie zawsze kończyło się łzami.

W Brzozowie szkoła żeńska była murowana, jednopiętrowa, o ośmiu nauczycielach. Dyrektorką była pani Borucka, starsza nauczycielka mająca odchodzić na emeryturę. Często zastępowała ją pani Jakubka, która wkładała w swoją pracę wszystkie siły i swoje zdolności. Pomagał jej w tym ks. Głodowski. Obydwoje decydowali o ubiorach uczennic, o regulaminie uczniowskim itp. W szkole panował duch na wskroś religijny. Ksiądz katecheta o ascetycznym wyglądzie i pani Jakubka poważna, skupiona, o surowej twarzy byli postrachem wszystkich uczennic. Uczennice całowały ją zawsze po rękach. Nawet gdy swawoliłyśmy, to jej spojrzenia unikałyśmy jak ognia. W jej klasie widoczne były różnice stanowe. Pierwsze ławki przeznaczone były dla córek elity brzozowskiej, dalsze dla mniej znanych i zamieszanych, ale wymagania miała jednakowe od wszystkich. Jej lekcji nigdy nie zapominałam, bo tak były drogie.

Wymagania w stosunku do nas nauczyciele mieli surowe. Sukienki musiały być poza kolana, na ulicy nie wolno było rozmawiać, „strzelać” oczami na boki. Najlepiej było mieć spuszczone głowy i powieki. Trudno nam to przychodziło, bo nas młodych wszystko interesowało.

Ksiądz katecheta przynosił na swoje lekcje skrzypce i niemal przez cały rok uczył nas pieśni J. Kochanowskiego

„Czego chcesz od nas Panie?”. Trudno nam było opanować melodię, bo albo skrzypce były rozstrojone, albo muzyk nie miał dobrego słuchu.

Dwie nauczycielki, siostry Galikówny uczyły nas mając na głowach kapelusze, nawet ze strusimi piórami. Lekcje prowadziły siedząc nieruchomo, jakby pozowały malarzowi do obrazu.

Podczas lekcji prowadzonych przez sędziwą dyrektorkę panienki z lepszych brzozowskich domów pozwalały sobie na niesmaczne docinki pod jej adresem. Mnie gorczyło to bardzo, bo wychowana zostałam w szacunku dla starszych. Często też zjawiała się pani Jakubka i jej piorunujący wzrok był wystarczającą karą, ale solidarność w klasie była wzorowa i mimo poszukiwania winowajczyni nigdy jej nie znajdowano, bo nie było donosicielek. Bardzo dobry wpływ na klasę miały Ewa Kapiszewska i Maria Nastał.

Naszą szkołę odwiedzał ksiądz inspektor. Lubił przeprowadzać kontrole na godzinach języka niemieckiego. Żądał od nas płynnego czytania i rozmowy, ale nie wszystkim dziewczętom to wychodziło i żal było mi wtedy zakłopotanej i czerwonej ze wstydu nauczycielki.

W każdą niedzielę i w święta uczniowie wszystkich klas szkół podstawowych i gimnazjum uczęszczali parami z całym gronem pedagogicznym do kościoła, gdzie była wygłaszana tzw. egzorta dla młodzieży. Obecność uczniów była kontrolowana, dlatego też chcąc iść w niedzielę do domu, musiałam zwalniać się u pani Jakubskiej, która była mi przychylna ze względu na wielką moją pilność i sumienność w nauce.

Miałam różne koleżanki, ale najbardziej zaprzyjaźniłam się z tymi, z którymi chodziłam do szkoły z tzw. Horybka. Idąc z Humnisk do szkoły zawsze wstępowały po mnie, a po szkole również szłyśmy do mnie na wspólną naukę, malowanie różnościami akwarelami albo układanie rymów. Nikomu jednak nie zdradzałyśmy naszych artystycznych zainteresowań. Tak było do czasu, gdy Józci z sieni zginęły buty. Po daremnych poszukiwaniach, mamy dziewczynki zabroniły nam tych spotkań. Strata butów zesłała wkrótce na dalszy plan, bo w drewnianym domu jej rodziców wybuchł pożar i zniszczył go doszczętnie. Rozpacz tej rodziny była ogromna i nigdy nie zapomnę łez Józci.

Pożegnaliśmy wkrótce koleżankę Marysię Ruchlewicz, która zmarła na tyfus. Bardzo przeżyłam jej śmierć, bo była serdeczną, miłą dziewczynką, bardzo przez wszystkich lubianą, mimo jej kalectwa. Miała niedowład prawej ręki i gdy pisała na tablicy, to musiała ją podtrzymywać lewą ręką. Koleżeństwo z nią było dla mnie wielką radością.

Mimo tych smutków, jak każda młoda osoba chętnie uczestniczyłam w różnego rodzaju zabawach, które różnie się kończyły. Pewnego razu jako ostatnia w tzw. „wężu”, zamasyście machnięta wylądowałam w wannie z deszczówką, innym razem uderzyłam się tak mocno w żołądek, że padłam zemdlna, ale przeważnie radości, biegania i krzyku było co niemiara.

Podczas pewnej przedświątecznej spowiedzi stary ks. prałat Biały za pokutę kazał mi zmówić trzy pacierze. Zasmuciła mnie wielkość zadanej pokuty. W moim pojęciu do pacierza należało: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Dzieścioro przykazań”, „Pięć przykazań kościelnych”, „Pięć warunków dobrej spowiedzi”, „Sześć praw wiary”, „Siedem grzechów głównych” i „Aniele Boży...”. Aby to wszystko powtórzyć zaraz po spowiedzi i to trzy razy – tak myślałam

– trzeba na to dużo czasu. Kościelny po nabożeństwie długo dzwonił gniewnie kluczami, że chce zamykać kościół, aż wreszcie wygonił mnie „pokutująca grzesznicę”. Był to wtedy powód do wielkiego płaczu, a po latach do śmiechu. Miałam żal do tych, którzy nie potrafili wyjaśnić dzieciom co się składa na pacierz.

W Brzozowie skończyłam klasę V i VI z bardzo dobrymi postępami, pełna wdzięczności dla moich nauczycieli i moich gospodarzy Skibów, u których mieszkalam, za ich naprawdę rodzicielską opiekę. Wróciłam do domu, wręczając mamie książeczkę „Nagroda pilności”, którą otrzymałam na zakończenie roku szkolnego. Złote na niej litery wywołały u mamy łzy szczęścia.

Wydarzenia rodzinne na tle I wojny światowej

Jest lato 1915 roku. Z powodu I wojny światowej nauka z dniem 01 września nie zaczęła się.

Byłam już wówczas zapisana do klasy VII w Sanoku. Wszystkich ogarniała groza na myśl, że ojcowie i synowie pójdą o austriackiego wojska. Budziła się też świadomość narodowa. Ludzie opowiadali, że jeżeli się zaborcy pobiją, to powstanie wolna Polska. Drogami ciągnęły tabory wojskowe, piechota, konnica i artyleria. Dniem i nocą nie ustawał huk i dudnienie ciężkich pojazdów ciągnących na wschód. Nadeszło wezwanie dla brata Janka, by z innymi pędził kontyngentowe bydło do Przemyśla. Wrócił po trzech tygodniach, a kilka dni potem otrzymał kartę powołania do wojska.

Nadeszły wieści, że Rosjanie pokonali Austriaków i zaczęły się masowe ucieczki inteligencji ze wschodu na tereny Czech, Węgier i Austrii. Do domu w Dydni przyjechała nasza siostra Jadwiga z wujkiem księdzem z jaworowskiego powiatu na dwóch wozach, zaprzężonych każdy w parę koni, z trzema służącymi i parą przyjaciół wuja. Mama zachodziła w głowę, gdzie ich wszystkich ulokuje.

Początkowo zachwycałam się nowymi znajomymi, słuchałam ich opowieści, ale z czasem przybywało ich coraz więcej i w domu zrobiło się tak ciasno, że zajęli także budynki gospodarcze. Gdy Rosjanie docierali do Przemyśla, przyjezdni opuścili nasz dom, wyjeżdżając z wujkiem do Czech. Pozostała tylko Jadwiga ze służbą, końmi i dobytkiem. W domu brakowało żywności, mama umęczona obsługiwaniem zbiegów z Kresów rozchorowała się na prawie pięć tygodni.

Wojska austriackie cofają się na zachód. Ranni żołnierze żebrają o schronienie i ciepłą strawę. Po odpoczynku wielu idzie dalej, ale niektórzy zostają na zawsze, bo umierają z ran i wycieńczenia. Uciekająca za wojskiem inteligencja szuka schronienia w domach ubogich chłopów. Do naszego domu przychodzą trzej księża. Przebierają się w cywilne ubrania braci. Wyglądają w nich cudacznie, bo są niedopasowane. Lepsza odzież wcześniej została przez mamę ukryta, podobnie jak konie wujka i para wołów dziedzica Dydyńskiego. Nasze bydło i koń były w pierwszej części stajni, a tamte w drugiej dobrze zamaskowanej dodatkową ścianą z desek, zawalonych słomą i sianem.

Pewnego dnia Boluś pasący konia wpada do domu i krzyczy: „Rosjanie są już na działach”. Mama każe się dzieciom chować, a za chwilę na nasze podwórze wjeżdżają na koniach Rosjanie z długimi lancami. Wyszedł do nich ojczym w nędznym ubraniu, blady i dziwnie spokojny. Pytali go czy wróg już poszedł dalej, rozglądali się po obejściu i

odjechali. Krótco po tych zwiadowcach nadjechał wielki oddział konnicy, a za nimi nadeszli piechurzy w wielkiej ilości. Rozeszli się po wszystkich domach. Widząc nasz lęk mówili: „Nie bójcie się. Wy nasi, my wasi”. Rozlokowali się w domu, w stodole, na podwórzu, rozstawili kuchnię polową tuż przy stodole krytej słomianą strzechą. Ojczym z mamą drżeli z przerażenia, że Rosjanie spowodują pożar, bo iskry sypały się gęsto. W pogotowiu mieli wiadra z wodą i namoczone prześcieradła. Żołnierze, a szczególnie ich mundury, plecaki i buty śmierdziały okropnie. Powiedzieli, że to dziegieć, który chroni ich od chorób i robactwa. Apetyty mieli końskie. Pochłaniali wszystko: chleb, herbatę, jaja i słoninę, ale byli też gościnni, zapraszali nas do jedzenia i dużo mówili o gospodarce, dzieciach i obyczajach. Zanim pokładli się spać, żegnali się trzy razy przed świętym obrazem, nisko się kłaniając.

Uspokojeni księża wyszli z kryjówki i przebrali się. My także. Nocami były alarmy, a potem piechurzy odeszli, za to na koniach zjawili się Czerkiesi, których ludzie bali się jak diabłów, bo wpadali do domów z nienacka, rekwirowali bydło, nierogaciznę, zboże oraz to, co im się podobało. Młode kobiety i dziewczęta ze strachu przed nimi często przebywały w różnych kryjówkach.

W dogodnej sytuacji Jadwiga postanowiła ze służbą jednym parokonnym wozem wracać na wschód na gospodarkę wuja. Dowiedzieliśmy się później, że plebanię zastała spalona, ale zamieszkała w wynajętym domu, aby doglądać pracy na polach plebańskich. Przez całą drogę udawała żonę jednego ze służących.

Krótco po jej wyjeździe sąsiad niegodziwiec wskazał Rosjanom zamaskowaną stajnię. Ojczym przez kilka tygodni, codziennie po drabinie wchodził na jej strych, a następnie schodził do pomieszczenia na dole, dostarczając karmę i wodę dla znajdujących się tam koni i wołów. Wspaniałe siwki zabrali ku rozpaczycy ojczyma i mamy pod siodło, a wypasione woły na mięso. Mało brakowało, a przebiliby ojczyma widłami, gdy bronił zwierząt przed rabunkiem.

Wójtem wsi w tamtym czasie był mądry i dobry człowiek o nazwisku Bieda. Uprzedzał przez gońców mieszkańców o rekwizycjach, dzięki czemu wcześniej mogli poszukać kryjówek w jarach, potokach i lasach dla zwierząt gospodarskich i lepszego dobytku. Byłam jednym z gońców i oberwałam nahajką od żołnierza, ale na szczęście przed następnymi razami obroniła mnie grupa kobiet.

Dla kobiet, których mężowie byli w wojsku, wieczory i noce były najtrudniejsze. Cały dzień pracowały, opiekowały się często gromadką dzieci, a wieczorami i nocami dobijali się do domów żołnierze.

Mama wysłała mnie do Krzywego, do siostry Hani z trojgiem małych dzieci, której mąż przebywał na froncie. Prawie każdej nocy czuwałyśmy z siekierami, gdyż żołnierze łomotali do drzwi i okien. Żyliśmy w ciągłym strachu.

Pewnego dnia wczesnym rankiem wpadł do domu rosy, przystojny Rosjanin w skórzanej czarnej kurtce, jakiś wyższy rangą. Przystawił Hani pistolet do piersi i kazał iść ze sobą. Skoczyłam ku siostrze i krzyczałam z całej siły, aby mnie zabił, a jej nie brał, bo ma małe dzieci. Opuścił rękę z pistoletem, zaklął i skierował się u drzwiom, które zamknął z wielkim hukiem. Nazajutrz na nasze szczęście wyjechał, ale pozostali inni, ale ci jakoś nas nie nachodzili.

Stacjonujące wojsko wyjadało całą żywność. Ludziom zaczęła głód zaglądać w oczy. Mielili zboże nocami po

kryjomu w żarnach na mąkę, z ziaren lnu i konopi robili olej, w stępach tłucli pszenicę lub jęczmień na kaszę pęczakową. Robili też kaszę z hreczki i owsa, a jaglaną z prosa, które obficie uprawiano prawie w każdym gospodarstwie.

Wiosną 1916 roku do naszej zagrody wprowadził pevien żołnierz małe źrebiątko. Zostało u nas i wyrosło na wspaniałego siwka, na którym nauczyłam się jeździć i jazda ta później bardzo mi się przydawała.

W połowie 1916 roku nastąpił odwrót wojsk rosyjskich na wschód, ale u nas było spokojnie. Walki trwały w całej Europie. U nas powróciły rządy austriackie i kto mógł to wracał z zagranicy do siebie. W domu zapanował smutek, bo Boluś dostał kartę powołania do wojska. Napisał z krótkiego szkolenia wojskowego i przysłał nawet zdjęcie z kole-

gami, potem z zachodniego frontu kartkę z pozdrowieniami i ostatnią wiadomość z niewoli rosyjskiej, gdzie donosił, że jest bardzo chory i chyba do nas nie wróci. Istotnie, kilkanaście dni później kolega zawiadomił nas o jego śmierci. Pochowany został 6 mil od Kijowa. Drugi brat Janek pochowany został koło Taszkientu. Zmarł na szalejącą w tamtych stronach cholere. Wiadomość o jego śmierci nadeszła chyba rok później. Tak bardzo było mi żal mojej rozpaczającej mamy, która straciła synów na obcej ziemi. Ułożyłam wtedy te słowa. „Koszmar wojny ma w sobie tyle surowości, że potrafi na zawsze pozbawić radości”.

*Halina Kościńska  
cdn.*

## Warsztaty rzeźbiarskie „W drewnie ukryte”



Drewno to materiał powszechnie dostępny, używany i ceniony. Stosuje się go w meblarstwie, budownictwie, stolarstwie, ale również w lutnictwie, snycerstwie i rzeźbiarstwie. Drewno ma swój niepowtarzalny wygląd i zapach. Jest dosyć trudne w obróbce, ale dla tworzących w nim, to czysta przyjemność i satysfakcja. Jak powiadają starsi: „Drewno zawsze towarzyszyło i służyło człowiekowi, i jak człowiek ma swoją duszę”.

Wstęp ten daje początek informacji o odbytych już warsztatach „W drewnie ukryte” w październiku i listopadzie 2008r. Gimnazjum w Dydni organizowało warsztaty rzeźbiarskie dla młodych artystów z Gminy Dydnia. Dwudziestu uczniów pod opieką artystów i pedagogów odwiedziło pracownię rzeźbiarską w Dynowie u Pana Bogusława Kędzierskiego i Tyrawie Wołoskiej u Pana Bogusława Iwanowskiego. Następnie uczestnicy warsztatów, zanurzyli się w świat twórczości w drewnie w szkole w Obarzymie, w pracowni malarki Pani Doroty Wasylewicz Krynickiej w Jabłonce oraz w Gimnazjum w Dydni. Powstawały drzeworyty i płaskorzeźby. Nierzadko dłutem wycinano snycerskie ozdoby do obrazów. Na grubych dwucalowych deskach lipo-

wych pojawiali się święci, a jasnymi aureolami błyszcząły jabłoneckie ikony. Dopelnieniem całości stały się „Dydeńskie aniołki”, które swym duchem przeniknęły wszystkich.

Prowadzący zajęcia zebrali prace w świetlicy gimnazjalnej, tworząc przestrzenną, czternastometrową wystawę. W wigilię św. Andrzeja młodzi artyści, ich rodzice, nauczyciele, władze samorządowe oraz przybyli goście uczestniczyli w podsumowaniu warsztatów oraz otwarciu wystawy. Na zakończenie odbyło się tradycyjne lanie wosku przez specjalnie przygotowany drewniany klucz. Radość z wróżb udzielała się przebywającym na sali.

Warsztaty rzeźbiarskie były alternatywą skierowaną do uczniów uzdolnionych plastycznie. Kontakt z twórczością to odnajdywanie piękna i doskonałości. Wychodzenie ponad codzienność, wyszukiwanie i rozwijanie talentów. To powinność każdego człowieka. Młodzi twórcy pierwsze kroki już poczynili. Następne, należy im pomóc wykonać.

Warsztaty rzeźbiarskie „W drewnie ukryte” realizowane były w ramach Programu Integracji Społecznej. Chętnych do obejrzenia wystawy zapraszamy do świetlicy gimnazjalnej do końca stycznia 2008r.

*Piotr Szul*



## Lalki, które zachwycają i uczą

Muzeum w Pilźnie – świat niepowtarzalnych i unikatowych lalek. Miejsce to odwiedzili uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Jabłonce w ramach projektu: „Patrzę – tworzę - rozwijam się” realizowanego w ramach Programu Integracji Społecznej. Nadrzędny cel tego projektu to zorganizowanie warsztatów plastyczno – technicznych, na których dzieci będą poszerzać swoje zainteresowania oraz rozwijać talenty artystyczne. Rezultatem tych warsztatów mają być zrobione przez dzieci kukielki tematyczne i teatrzyk kukielkowy. Pierwszym zrealizowanym już zadaniem w ramach tego projektu była wizyta we wspomnianym już Muzeum Lalek w Pilźnie i uczestnictwo dzieci w warsztatach lalkarskich.

Ważnym wydarzeniem dla dzieci przed wyjazdem do Pilzna był pieszy rajd: Jabłonka – Brzozów, którego celem była wystawa w Brzozowskim Muzeum Regionalnym. To tam dzieci rozpoczęły swoją przygodę z niepowtarzalnymi lalkami.

W Muzeum tym można było oglądać niezwykłą wystawę poświęconą Janowi Pawłowi II. Ekspozycja pt.: „HABEMUS PAPAM” – sceny z życia Karola Wojtyły, przypomniła zwiedzającym najważniejsze momenty z życia Papieża Polaka – od dzieciństwa do ostatnich jego chwil. Wszystkie lalki do prezentowanych scen wykonane zostały ręcznie i była to twórczość pracowników Pracowni Artystycznej „Kasia” przy Muzeum Lalek w Pilźnie.

Tydzień później, to jest 29 października 2008r., 35-osobowa grupa dzieci ze Szkoły Podstawowej w Jabłonce pod przewodnictwem czwórki nauczycieli wyruszyła na jednodniową wycieczkę autokarową do Pilzna, aby zwiedzać, podziwiać, uczyć się i tworzyć w Muzeum Lalek i znajdującej się obok Pracowni Artystycznej.

Nasza wycieczkowa grupa dzieci – uczniów Szkoły Podstawowej w Jabłonce – rozpoczęła zwiedzanie Muzeum Lalek od podziału na dwie grupy. Gdy pierwsza grupa oglądała pokazywane przez przewodnika pracownie i wystawy, druga twórczo pracowała na warsztatach lalkarskich wykonując kukielkowe postaci z bajek.

Oglądanie lalek połączone było ze zwiedzaniem ma-

nufaktur pracowni lalkarskiej i poznawaniem wyposażenia starych warsztatów m.in.: krawieckiego, szewskiego, fryzjerskiego. W ten sposób dzieci zapoznały się z etapami powstawania lalek oraz poszczególnych elementów tych lalek, ich ubrań, ozdób na ubraniach, butów, itp. Dzieci zobaczyły również ile trudu, wysiłku i serca należy włożyć w tę pracę, by powstała taka niepowtarzalna lalka

Oprócz zwiedzania Muzeum Lalek dzieci uczestniczyły w warsztatach lalkarskich, na których z pomocą pań – pracowników pracowni artystycznej, własnoręcznie stworzyły kukielkowe postaci z bajek. Grupy mogły wybrać ulubioną bajkę. W taki sposób powstały kukielki do bajek: „Jaś i Małgosia”, „Czerwony Kapturek”, „Królewna Śnieżka”.

Wycieczka do Pilzna wzbudziła wiele pozytywnych uczuć. Dzieci i nauczyciele byli zachwyceni tym niepowtarzalnym „Światem Bajek”. A zdobyta podczas tej wycieczki wiedza i umiejętności zostały wykorzystane podczas tworzenia własnego teatrzyku kukielkowego. Dzieci na zajęciach warsztatowych w szkole tworzą swój własny teatrzyk - kukielki, scenografię, scenariusz. W sobotnich spotkaniach uczestniczy 35 uczniów – pracują, tworzą, rozwijają swoje zainteresowania artystyczne przygotowując teatrzyk „Baśniowe jasełka z Janem Pawłem II”

Natalia Stareńczak



## „IGŁY, NICI, SZYDEŁKA I TWORZYMY ARCYDZIEŁKA”

Teresa Mazur

Szydełkowanie, wyszywanie i haftowanie to techniki rękodzielnicze znane od dawna, choć obecnie jakby zapomniane. Czy mogą być sposobem na „nudę” i pożyteczne zagospodarowanie wolnego czasu? Okazuje się, że tak. Przekonało się o tym 40 uczestników warsztatów zorganizowanych przez Stowarzyszenie na Rzecz Odnowy i Rozwoju Wsi Grabówka w ramach usługi dla dzieci i młodzieży realizowanej z Programu Integracji Społecznej. Warsztaty prowadzone były z podziałem na dwa cykle: „Szydełkiem wyrabiane” i „Iglą malowane”. Każdy uczestnik projektu mógł wybrać technikę pracy i za pomocą prostych narzędzi stworzyć niepowtarzalne, własne dzieło. Bo przecież nic tak nie cieszy jak własnoręcznie wykonana serweta, bukiet szydełkowych kwiatów, ozdoba choinkowa czy namalowany nitką obrazek. Każdy poczuł się małym artystą, mógł odkryć w sobie talent, dowartościować siebie i innych.

W świat szydełkowych motywów wprowadzała nas Pani Wanda Żak z Niebocka, natomiast piękne hafty proste

i krzyżkowe powstały pod kierunkiem Pani Doroty Mikiewicz i Pani Zofii Pelczar z Grabówki.





Ciekawym doświadczeniem dla dzieci i młodzieży były warsztaty rękodzielnicze prowadzone przez instruktorów Uniwersytetu Ludowego Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej. W ramach integracji grupy odbył się wyjazd do kina.

Wszystkie „arcydzielka” tworzą niepowtarzalną wystawę w budynku Szkoły Podstawowej.

Teresa Mazur

## „MUZYKA I TANIEC ŁAGODZĄ OBYCZAJE”

*„Wychowanie jest sztuką, a sztuka – to najbardziej aktywny wychowawca”*  
**Emil Jaques – Dalcrose**

W 2003 roku został powołany do życia Młodzieżowy oraz Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca, który skupia dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Niebocku. W skład zespołów wchodzi nie tylko miejscowa młodzież, ale także gimnazjaliści z Wydrnej i Grabówki. Celem działalności tych zespołów jest podtrzymywanie tradycji ludowych naszego regionu (tańca, śpiewu, muzyki). Z roku na rok zespół otrzymuje coraz więcej propozycji występów, dlatego musi odpowiednio przygotować repertuar i wzbogacać go. Największym mankamentem było to, że wszystkie podkłady muzyczne do układów tanecznych zespołu nie były wykonywane na żywo. Pilną potrzebą stało się stworzenie zespołu zapewniającego akompaniament muzyczny do układów choreograficznych zespołu Kalina.

Dlatego w tym roku szkolnym realizowany jest projekt pt.: „MUZYKA I TANIEC ŁAGODZĄ OBYCZAJE” „Wychowanie jest sztuką, a sztuka – to najbardziej aktywny wychowawca” w ramach Programu Integracji Społecznej finansowany ze środków Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich.

Głównym jego celem programu jest zaangażowanie dzieci i młodzieży w ochronę kultury przodków, poprzez naukę: pieśni, tańca i muzyki. Odtwarzanie zapomnianych utworów, tradycyjnych tańców i muzyki, prezentacji nie tyl-

ko na ziemi dydyńskiej, ale także na terenie Podkarpacia. Działalność zespołu jest doskonałym sposobem do zbliżenia i zarażenia młodych pokoleń twórczością ich przodków.



Programem objęta zostanie starsza i młodsza grupa tancerzy składająca się z 60 uczniów; grupa wokalna i 7 uczniów tworzących akompaniament muzyczny. Zajęcia prowadzone w formie warsztatowej przez: Adama Króla – choreografa, opiekunów młodszej i starszej grupy zespołu Alicji Adamskiej, Beaty Ziółko – Florek, Beaty Dżoń, Dariusza Klimowicza – prowadzącego zajęcia grupy wokalne i instrumentalnej.

Beata Dżoń

## Klub „Pogodne Życie”

*„Życie bez radości to lampka bez oliwy”*  
**W. Scott**

Dzięki Programowi Integracji Społecznej przy Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Dydni powstał Klub „Pogodne Życie”. Stwarza on szansę na zaspokojenie potrzeb psychospołecznych, ludzi starszych i często samotnych, którzy nie mają możliwości realizacji w warunkach domowych. Jego członkowie mogą pobudzać swoją aktywność, rozwijać zainteresowania, nawiązywać nowe znajomości, zawierać przyjaźnie.

Wszystko to poprzez: spotkania z ciekawymi ludźmi (artysta ludowy, lekarz), imprezy okolicznościowe, rękodzielniczo. Uczestnicy spotkań mogą też poprawić swoją sprawność dzięki zajęciom psychoruchowym (muzykoterapia, gimnastyka).

Bogata i atrakcyjną ofertę zajęć przy współudziale członków Klubu przygotowały pracownice GOPS-u, które w Klubie pracują na zasadzie wolontariatu.

Do tej pory odbyły się zajęcia z rękodzieła oraz spotkania z ciekawymi ludźmi. Twórcza radość malowała się na twarzach, gdy wreszcie oporna bibuła i krepina zamieniały się w naszych palcach w róże, mieczyki i



słuchaczom wielu wzruszeń.

Cotygodniowe spotkania to dla uczestników Klubu nie tylko okazja do miłego spędzenia popołudnia, to przede wszystkim wiara we własne możliwości, poczucie wartości, przekonanie, że w każdym wieku można być aktywnym.

Należy podkreślić, że w Klubie panuje serdeczna, rodzinna atmosfera, co świadczy o trafności

przedsięwzięcia.

Z niecierpliwością czekamy na kolejne wtorkowe popołudnie. Czym tym razem Pani Ania nas zaskoczy? - a my lubimy niespodzianki.

Serdeczne słowa podziękowania kierujemy pod adresem pracowników GOPS-u.

Gratulujemy pomysłu.

*Członkowie Klubu*

## Dzień Patrona Gimnazjum w Niebocku

„Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijające. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na nowo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kierunku święci prowadzą Kościół i ludzkość” (Jan Paweł II)

Do tych przewodników, wśród niezliczonej ilości mieszkańców nieba należy nasz rodak – święty Jan z Kęt.

Obchody Święta Patrona Gimnazjum w Niebocku odbyły się jak co roku 20 października.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w poniedziałek o godz. 11:00 w kościele parafialnym w Niebocku. Msza Święta koncelebrowana przez księży z dekanatu pod przewodnictwem księdza rekolekcjonisty miała wyjątkowy charakter, bowiem patronem Gimnazjum jest patron parafii Niebocko. Uczestniczyli w niej zaproszeni goście, nauczyciele, rodzice oraz uczniowie obu szkół: Zespołu Szkolno - Przedszkolnego i Gimnazjum.

Dalsza część uroczystości odbyła się w budynku szkoły, gdzie Pani dyrektor Bożena Chorążak powitała zebranych gości i zaprosiła do obejrzenia części artystycznej.

Przygotowali ją uczniowie gimnazjum, przybliżając postać patrona – św. Jana Kantego – patrona nauczycieli, wychowawców oraz wszystkich uczących się.

Następnie Pani dyrektor wyróżniła laureatów szkolnego konkursu wiedzy o Janie Kantym dla klas pierwszych. Nagrody książkowe wręczył Wójt Gminy Dydnia Pan Jerzy F. Adamski.

W tym szczególnym dniu uczniowie klas pierwszych gimnazjum złożyli uroczyste ślubowanie i zostali oficjalnie przyjęci do grona gimnazjalistów.

*M.M.*



## FINISAŻ WYSTAWY SZTUKA KULINARNA PODKARPACIA, POLSKI, EUROPY I ŚWIATA

*Halina Kościńska*

W Izbie Regionalnej w Krzywem zlokalizowanej w budynku szkolnym 5 października 2008 r. Bogusława Krzywonos, społeczny animator kultury podsumowała wystawę dotyczącą sztuki kulinarnej. Na wystawie zaprezentowane zostały różnorodne książki kucharskie z polskimi potrawami regionalnymi, kuchnie Europy i świata oraz ciekawe, oryginalne naczynia służące do ich przygotowywania. Okolicznościowym wierszem powitał zebranych poeta ludowy z Krzywego Mieczysław Nykiel.

Studenci Wydziału Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego opowiadali o kuchni prehistorycznej oraz zaprezentowali ubiory, broń i naczynia wykonane na podstawie źródeł i odkryć archeologicznych. Rozdawali zainteresowanym kserokopie oryginalnych przepisów na potrawy z kuchni rzymskiej spisane przez Apicjusza ur. ok.25 r. p.n.e., autora dzieła „O sztuce kulinarnej ksiąg dziesięć”, bo już starożytni Rzymianie wiedzieli, że w kuchni dzieją się najciekawsze rzeczy. Zanim biesiadnicy zasiedli do uczyty, zanim półmiski, wazy, salaterki i talerze znalazły się na stołach w przewidzianym z góry porządku, z troskliwą dbałością o ich zestawienie i wygląd – kucharze odpowiednio dozowali potrawy, doprawiali różnymi ingrediencjami, by zachwycały aromatem i smakiem, starając się nie uchybić efektom

kulinarnym.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Krzywem zaprezentowali program artystyczny, na który złożyły się: „Nowoczesna piramida żywienia” w wykonaniu uczniów kl. III: Kasi Bok, Weroniki Szelest i Radka Rysza, wiersz „Na marchewki urodziny” w wykonaniu Zuzi Howorko z kl. „O”, wiersz poetki góralskiej Wandy Czubernatowej „Spowiedź wielkanocna” (też o jedzeniu) w wykonaniu Weroniki Szelest oraz fragmenty z ks. III „Pana Tadeusza”-„Po grzybobraniu” i ks. V „Dyplomatyka i łowy” pt. „Bigos” odczytane przez Karolinę Kocylę. Programowi towarzyszyły różnorodne rekwizyty, wśród których nie zabrakło dorodnych owoców i jarzyn, że o planszach, podkładzie muzycznym i strojach nie wspomnę.

Halina Kościńska, emerytowany dyrektor Muzeum Regionalnego w Brzozowie przedstawiła bogactwo kuchni krajów europejskich, w tym ich charakterystyczne potrawy, produkty, ziola i wina. Cóż to za delikatesy? Cóż to za delicje kuchni polskiej, francuskiej, włoskiej, hiszpańskiej, greckiej, austriackiej itp.itd., zaznaczając na koniec, że należy pamiętać o jednym: „ Żyjemy nie po to, aby jeść, ale jemy po to, aby żyć”.

W quizie „Czy wiesz co jesz?” przygotowanym przez

Bogumiłę Krzywonos udział wzięli: Danuta Sokołowska, Jerzy F. Adamski i Henryk Kozik. Jury w składzie: Elżbieta Kensy z Rzeszowa, autorka publikacji „Kuchnia Podkarpacia”, Urszula Rajtar instruktor Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Brzozowie i Halina Kościńska z Brzozowa doceniły wiedzę osób biorących udział w quizie i wręczyły im w nagrodę albumy „Kuchnia śródziemnomorska”.

Odbył się także pokaz kiszenia kapusty w wykonaniu Magdaleny Szuby, Anny Kądziołki, Daniela Pastuszczaka i Macieja Sobolaka, uczniów Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 w Sanoku, któremu towarzyszyły liczne rekwizyty i przyśpiewki np. „Poszarzały pola, poszarzały lasy, w każdym domu robią zimowe zapasy” czy „Kapustę szatkują, marchewkę dodają, posypują solą, do beczki wkładają” itd.

O profilach kształcenia w ZSZ nr 5 w Sanoku mówiła dyrektor tej szkoły Halina Dębiczak, biorąca udział w spotkaniu wraz z nauczycielkami Grażyną Węgrzyńską i Beatą Dydek. Pani dyrektor zaprosiła zebranych do obejrzenia wystawy prac uczniowskich, w tym malarstwa na szkle i dziecięcych strojów karnawałowych, prezentowanych w jednej z sal szkolnych.

Na koniec Bogumiła Krzywonos zaprosiła gości na poczęstunek po staropolsku: „Cem przyjąć tem przyjąć,

chlebem razem z solą, byle z dobrom wolą”. Na stole królowały gorące gołąbki z ziemniakami, swojski chleb, szynka, masło, smalec, ser oraz słodkie wypieki.

W ciekawym, a jednocześnie pełnym ciepła i humoru spotkaniu uczestniczyło oprócz dzieci i ich rodziców grono zaproszonych gości: Henryk Kozik-przewodniczący Rady Powiatu Brzozowskiego, Jerzy F. Adamski-wójt Gminy Dydnia, Alina Maślak-sekretarz Gminy Dydnia, Elżbieta Kensy-autorka książki „Kuchnia Podkarpacia”, Halina Kościńska z BGP, Zbigniew Kościński i Agnieszka Adamska z Muzeum Regionalnego w Brzozowie, Urszula Rajtar i Barbara Ruchlewicz z ODR w Brzozowie, rzeźbiarka Małgorzata Lenarczyk, poetka ludowa Urszula Skrabalak z Temeszowa, poeta ludowy Mieczysław Nykiel z Krzywego, była dyr. SP w Krzywem Halina Kufel, panie z KGW w Krzywem, red. Wanda Mołoń z dziennika „Nowiny Rzeszowskie” oraz Renata Machnik z Radia Rzeszów O/Krosno.

Bogumiła Krzywonos dziękowała gościom za przybycie oraz wspaniałym gospodyniom za przygotowanie poczęstunku. Audycja radiowa ze spotkania w Krzywem została wyemitowana już 6 października br. po godzinie 18-tej.

*Halina Kościńska*

## **Program „Moje Boisko-Orlik 2012” w Gminie Dydnia**

Gmina Dydnia przystąpiła do realizacji programu „Moje Boisko – Orlik 2012”. Obecnie projekt ten jest przez projektanta adaptowany do warunków terenowych i gruntowych w miejscowości Jabłonka. To właśnie w Jabłonce będzie on usytuowany a dokładniej mówiąc w parku w niedalekim sąsiedztwie szkoły podstawowej. Jest to nieprzypadkowa lokalizacja kompleksu, gdyż zapewnia ona wymagany bezpieczny i łatwy dojazd do obiektu, dzieci będą mogły samodzielnie – bez opieki osób dorosłych dojechać lub dojść do kompleksu sportowego.

Głównym celem programu „Moje Boisko – Orlik 2012” jest udostępnienie społeczności możliwości aktywnego wypoczynku, a dokładniej mówiąc aktywnego uprawiania sportu. Bezpośrednio wiąże się to z koniecznością rozbudowy infrastruktury sportowej poprzez budowę obiektów sportowych przystosowanych do masowego użytku, jednakże zarządzanych przez samorządy. Zdaniem organu wdrażającego problemem ostatnich lat jest „brak klarownej koncepcji rozbudowy infrastruktury sportowej w Polsce, które buduje się chaotycznie”. Zapewnienie powszechnej dostępności do uprawiania sportu (niezależnie od stanu majątkowego czy pozycji społecznej) jest jednym z podstawowych zadań państwa. Celem tegoż programu jest zachęcenie jak największej liczby osób do uprawiania sportu, przez stworzenie atrakcyjnych i nowoczesnych boisk sportowych. Czy zostanie on osiągnięty w naszej Gminie? Tego jak na razie (na tym etapie) nie sposób przewidzieć – czas sam pokaże. Społeczeństwo w naszej Gminie musi się zmierzyć z ważnym wyzwaniem, jakim jest propagowanie zdrowego stylu życia i aktywnego spędzania wolnego czasu. Duże znaczenie w tej problematyce odegra kompleks nowoczesnych boisk sportowych o nawierzchni syntetycznej. Trzeba zwrócić uwagę i nacisk na popularyzację aktywnego stylu

życia. Przykładem mogą być rodzinne zawody sportowe czy też weekendy sportowe i turystyczne.

W ramach projektu powstanie kompleks dwóch boisk – boisko piłkarskie, boisko wielofunkcyjne oraz przewidywana jest budowa obiektu przeznaczonego na potrzeby sanitarno – szatniowe. Boisko piłkarskie o wymiarach 30 x 62 m zostanie ogrodzone do wysokości 4 m wraz z piłkochwyłakami o wysokości 5 m, a także boisko o charakterze wielofunkcyjnym przeznaczone do piłki koszykowej i piłki siatkowej o wymiarach 19,1 x 31,1 ogrodzone do wysokości 4 m.

Boiska te zostaną wyposażone w niezbędny sprzęt sportowy. W przypadku boiska piłkarskiego będą to: bramki o wymiarach 2 x 5 m, chorągiewki przegubowe do zaznaczania narożników boiska. Boisko wielofunkcyjne natomiast wyposażone zostanie w stalowe kosze do piłki koszykowej (regulowane na wysokości), siatkę do piłki siatkowej rozpiętą na słupach.

Ponadto zaplanowana jest także budowa ośmiu słupów oświetleniowych dla potrzeb boiska piłkarskiego, doświetlających jednocześnie boisko wielofunkcyjne.

Nawierzchnia boiska piłkarskiego wykonana zostanie na podbudowie dynamicznej i będzie to trawa syntetyczna o wysokości 4 – 5 cm, w przypadku boiska wielofunkcyjnego nawierzchnia wykonana zostanie także na podbudowie dynamicznej z tą jednak różnicą, że będzie to nawierzchnia poliuretanowa przeznaczona i przystosowana do boisk wielofunkcyjnych.

Z niecierpliwością zostaje nam – mieszkańcom Gminy Dydnia – tylko czekać na chwilę otwarcia i oddania do naszego użytku tego nowoczesnego i praktycznego kompleksu sportowo – rekreacyjnego.

*Maciej Dżoń*

## Złota jesień na Pikniku w Uluczu

„Przed domem jarzębina ku ziemi się ugina. Widzisz, coraz to śmieiej Jesień sobie poczyną. Już z poźółkłych polonin Hucul swe stada goni. Weź pierwsze z brzegu ziele, Rozetrzesz je na dłoni. (...)” Tak o jesieni pisał kiedyś poeta Jerzy Liebert. Tak o jesieni można było pisać, mówić lub śpiewać podczas trzeciego już Pikniku za Sanem w Uluczu. Natchnieniem bez wątplenia były kolorowe pejzaże, San szumiący w oddali, słoneczna pogoda i dobry humor wszystkich piknikowiczów.

III Piknik za Sanem odbył się 18 października 2008 roku w spokojnym i cichym plenerze wsi Ulucz. Tegoroczne piknikowanie przebiegało pod hasłem: „Na zielonej trawce”. Trawa rzeczywiście była jeszcze zielona, niebo słoneczne, a zaproszeni goście zadowoleni z przybycia na to jesienne świętowanie.

Pierwszy Piknik miał swoje skromne początki jesienią 2006 roku. Piknikowanie było wtedy połączone ze zwiedzaniem słynnego zabytku Ulucza – cerkwi greckokatolickiej pw. Wniebowstąpienia Pańskiego. W trakcie zwiedzania historię cerkwi i znajdującego się obok cmentarzyska opowiedziała nasza przewodniczka pani Dorota Demkowicz.

Podczas drugiego spotkania na Pikniku w 2007 roku wszyscy obecni mogli poznać znajdujące się między Jabłonią Ruską a Uluczem poradzieckie bunkry. Historię tych nieznanym i zapomnianym dotąd miejsc przypomnieli mieszkańcy Ulucza pan Adam Polański.

Piknikowanie w obecnym 2008 roku, przebiegło bez zwiedzania historycznych zakątków Ulucza. Jednakże Ulucz i jego okolice kryją jeszcze wiele ciekawostek. Być może przyszły czas odkryje je przed żądnymi wrażeń turystami. Tym razem goście Pikniku w każdej chwili mogli iść na spacer zwiedzając i podziwiając malownicze krajobrazy tej niewielkiej miejscowości. Pogoda ku temu sprzyjała.

Miejszem spotkania było „podwórko” Domu Ludowego w Uluczu. Integracja rozwijała się przy stołach zastawionych piknikowym jadłem. Można było skosztować m.in.: wiejskiego żurku, proziaków, kielbasek z grilla, grzanego wina.

Wśród zaproszonych gości obecny był Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski oraz niektórzy radni i sołtysi z terenu gminy.

Organizatorami tego jesiennego Pikniku, jak co roku, było Koło Gospodyń Wiejskich na czele z przewodniczącą Bożeną Wójcik oraz Sołtys Wsi Tadeusz Stareńczak. Już drugi raz do organizacji Pikniku przyłączył się Antoni Pelc, reprezentujący firmę Domki Camp Biała Góra, główny sponsor imprezy.

Jesień to pora roku, która zasługuje na docenienie jej malowniczych walorów. O wyjątkowości tej pory roku przekonali się na pewno wszyscy uczestnicy Pikniku w Uluczu.

*Natalia Stareńczak*

## Mikołajkowe Debiuty 2008



Jak co roku organizatorem Gminnego Konkursu „Mikołajkowe Debiuty” był Gminny Ośrodek Kultury w Dydni. Konkurs odbył się w dniu 25.11.2008 r. w sali widowiskowej Domu Strażaka w Niebocku. Jego uczestnicy to dzieci w przedziale wiekowym: klas O – 1, oraz II – III. Wszyscy uczestnicy konkursu zostali wyłonieni drogą eliminacji szkolnych. Do finału gminnego zgłosiło się 24 wykonawców, którzy reprezentowali Szkoły Podstawowe z Grabówki, Niebocka, Jabłonki, Wydrnej, Dydni i Końskiego. Młodych wykonawców oceniali jury w składzie: Zygmunt Podulka - instruktor muzyki w Brzozowskim Domu Kultury oraz Pan Dariusz Klimowicz - nauczyciel muzyki. Jurorzy mieli trudne zadanie przed sobą, bo poziom artystyczny wykonawców był bardzo wyrównany. Jurorzy kierowali się w swoich ocenach doborem repertuaru, wykonaniem utworu oraz ogólnym wyrazem artystycznym. W finale gminnym wyłoniono siedmiu wykonawców, w tym jeden duet. W kategorii wiekowej kl. O-I pierwsze miejsce zajęła Marta Dobosz ze Szkoły Podst. w Jabłonce, miejsce II przypadło duetowi Julii Rychlickiej i Damianowi Bury ze Szko-

ły Podst. w Końskim, którzy swoim wykonaniem „Dumki na dwa serca” podbili serca jurorów i publiczności., na miejscu III uplasowała się Martyna Adamska z Grabówki. W kategorii wiekowej kl.II – III, I miejsce przyznano Natalii Zimoń z Grabówki, II miejsce zajęł Kacper Bogaczewicz z Dydni, III miejsce Patrycja Sokołowska z Jabłonki. Szkoda tylko, że tegoroczny finał konkursu zakończył się na etapie gminnym, a to z tego względu, że sala widowiskowa brzozowskiego kina jest w remoncie i zakończenie prac przewidziane jest w roku następnym. Wszyscy przybyli na koncert, - rodzice, babcie, grono nauczycielskie, koledzy i koleżanki wszystkich wykonawców bawili się doskonale, dając wyraz dobrej zabawy gromkimi brawami po każdym występie.

Uczestnicy Mikołajkowych Debiutów otrzymali dyplomy i kolorowe pluszaki.

Był też skromny poczęstunek i przednia zabawa przybyłych.

Dziękujemy wszystkim pedagogom i rodzicom za przygotowanie dzieci do występu.

*Małgorzata Turopolska*



## Olimpiada ekologiczna w Gminie Dydnia

Ostatnie miesiące kończącego się już 2008 r. przyniosły początek prac nad „I gminną olimpiadą ekologiczną”, która zorganizowana będzie pod patronatem Wójta Gminy Dydnia. Prace te są na etapie opracowania podręcznika oraz regulaminu przedmiotowej olimpiady. Pomysł zorganizowania olimpiady powstał między innymi z uwagi na troskę o – piękne środowisko naturalne naszej Gminy. Jednym z elementów ochrony środowiska jest ekologia. Ekologia to nauka o strukturze i funkcjonowaniu przyrody, zajmująca się badaniem oddziaływań pomiędzy organizmami a ich środowiskiem oraz wzajemnie między nimi. Dokładniej mówiąc, ekologia zajmuje się badaniem powiązań między sferą biotyczną (biosferą) a środowiskiem abiotycznym, opartych na różnego rodzaju interakcjach, komunikacjach i informacjach.

Celem zorganizowania olimpiady jest popularyzacja wiedzy ekologicznej, jak również podnoszenie świadomości oddziaływania człowieka na środowisko naturalne, skutków tego oddziaływania oraz kształtowanie postaw i nawyków

korzystnych dla natury. Zadania stawiane przyszłym uczestnikom tej olimpiady powinny sprzyjać rozwijaniu uzdolnień i zainteresowań. Ich celem będzie także pobudzenie twórczego myślenia oraz wspomaganie zdolności stosowania zdobytej wiedzy w praktycznym działaniu.

Tematyka olimpiady obejmować będzie wiadomości związane z szeroko pojętą ekologią, środowiskiem przyrodniczym Polski oraz Gminy Dydnia, a także z ochroną i kształtowaniem środowiska.

Wedle wstępnych założeń olimpiada będzie skierowana do trzech grup wiekowych, a mianowicie: dzieci w wieku przedszkolnym; dzieci uczęszczających do szkół podstawowych oraz do gimnazjalistów. Przeprowadzona zostanie w kilku różnych kategoriach. Pierwszą będzie sprawdzenie wiedzy ekologicznej, drugą natomiast konkursy artystyczne. Tematy poszczególnych członów olimpiady – drodzy czytelnicy i ewentualni uczestnicy – poznacie w niedalekiej przyszłości.

*Maciej Dżoń*

## Sukcesy lekkoatletów z Niebocka

30.09.2008r. w Brzozowie odbyły się powiatowe Indywidualne Mistrzostwa w Lekkiej Atletyce, które były bardzo udane dla uczniów Gimnazjum w Niebocku. Lekkoatleci zdobyli aż 12 medali (dotychczas największy dorobek to 8 medali) w tym 6 złotych, 2 srebrne i 4 brązowe.

Medale złote zdobyli:

1. Olejarczyk Henryk – bieg na 1000m (3.01)
2. Zarzyka Łukasz – bieg na 300m (42.70)
3. Cipora Maciej – skok w dal (5.26)
4. Śmigiel Mateusz – pchnięcie kulą (12.82)
5. Biesiada Barbara – rzut dyskiem (20.70)
6. Sztafeta chłopców 4x100 (53.10)

Medale srebrne:

1. Milczanowska Regina – pchnięcie kulą (9.14)
2. Wojtowicz Krystian – bieg na 1000m (3.08)

Medale brązowe

1. Pelczar Anna – rzut oszczepem (18.90)
2. Jarosz Monika – rzut dyskiem (15.90)
3. Zimoń Mateusz – bieg na 1000m (3.11)
4. Sztafeta dziewcząt 4x100 (1.02)

W sumie zawodnicy z Gimnazjum w Niebocku zdobyli 26 punktów zdecydowanie wygrywając z pozostałymi szkołami.

Niebocko – 26 pkt., Humniska 1 – 14 pkt., Golcowa – 14 pkt., Brzozów – 10 pkt., Blizne – 9 pkt., Dydnia – 6 pkt., Wara – 5 pkt.

8 zawodników reprezentowało szkołę na zawodach wojewódzkich w Rzeszowie. Najlepszy wynik uzyskał Mateusz Śmigiel, który w pchnięciu kulą zajął V miejsce. Na X miejscu w biegu na 1000m uplasował się Henryk Olejarczyk, który uzyskał bardzo dobry wynik 2.55 s.

*Andrzej Zajdel*

## Ogień i woda w obrzędowości ludowej a tradycje pożarnicze (cz.I)

**Robert Ostrowski**

Tytułowe żywioły posiadały wyjątkowe i wręcz magiczne miejsce w obrzędowości ludowej. W większości kult obydwu pierwiastków sięgał jeszcze czasów przedchrześcijańskich. Z tradycją pogańską łączono palenie ognia w różnych okresach cyklu rocznego (Bożego Narodzenia, Wielkanocy, świętego Jana, Zielonych Świątek), a także oblewanie i rytualne kąpiele. Niektóre symbole dawnych świąt zostały zaadoptowane przez religię chrześcijańską – na przykład święcenie wody i ognia. Mimo tego, iż christianizacja nadała zwyczajom nową interpretację, przystosowaną do wydarzeń z ewangelii, to w istocie rzeczy nie naruszono ich pierwotnego charakteru, ściśle związanego z cyklem rocznym przyrody.

Ogień i woda stały się symbolami uniwersalnymi dla wielu kultur i religii. Nie sposób zapomnieć, iż przez wiele wieków na terenie obecnej gminy Dydnia współistniały obok siebie dwie społeczności wyznaniowe – związane z chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim. Różnice religijne pokrywały się na ogół z etnicznymi. Polacy byli najczęściej katolikami obrządku łacińskiego, a Rusini obrządku grecko-

katolickiego. Koegzystencja obydwu grup posiadała duży wpływ na obrzędy ludowe. Mimo tego, iż cykl roczny u grekokatolików (kalendarz juliański) był opóźniony o trzynaście dni w stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego (kalendarz gregoriański), święta obchodzono w sposób podobny.

Motyw wody i ognia, silnie zakorzeniony w tradycji ludowej, stał się główną przyczyną, iż strażacy obrali sobie za patrona świętego Floriana – osobę, która połączyła swoim życiem i śmiercią oba przeciwstawne żywioły: „Kiedy cesarz Dioklecjan rozpoczął w całym swoim państwie krwawe prześladowanie Kościoła, został jako chrześcijanin aresztowany także św. Florian. Zawiedziono go przed sędziego, który nakazał mu spalić kadzidło przed bóstwem rzymskim. Florian stanowczo temu odmówił. Przywiedziono go przeto do obozu rzymskiego w Lorch, koło Wiednia. Namiestnik prowincji, Akwilin, starał się oficera rzymskiego wszelkimi środkami zmusić do odstępstwa od wiary: groźbami i obietnicami. Kiedy jednak te zawiodły, kazał go biczować, potem szarpać jego ciało żelaznymi hakami, wreszcie uwiązano kamień u jego szyi i zatopiono go w rzece Enns. Miało to się

stać 4 maja 304 roku”.

Obrzędowość doroczna rozpoczynała się od „Godnich Świąt”, czyli Bożego Narodzenia. Już na samym wstępie „kalendarza” ludowego strażacy wykazali swoją aktywność, albowiem od kilku lat, w miesiącu grudniu, Zarząd Gminny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP począł organizować wieczery wigilijne. Oprócz łamania się opłatkiem, czy spożywania posiłków, druhowie mogli podziwiać przedstawienia jasełkowe. Ważnym punktem spotkania stały się również odznaczenia dla zasłużonych rycerzy świętego Floriana.

W sposób dobitny ogień zaznaczył swoją obecność w uroczystości świętego Szczepana. W tym dniu najbardziej charakterystyczny był zwyczaj chodzenia „śmieciarzy”. Kawalerowie wybierający się do panny zabierali ze sobą dużo słomy. Rozścielali ją w mieszkaniu i kładli się na nią. Panna, aby wykupić te śmieci, musiała „postawić wódkę”. Po jej wypiciu, nad ranem, „śmieciarze” kręcili z tej słomy powrósta i przywiązywali do drzew, robiąc w ten sposób jakby bramę. Pozostałe śmieci wynoszono na pole i palono, częstując się przy ognisku wódką, żartując i śpiewając.

Według obrządku wschodniego Boże Narodzenie trwało trzy dni. Zwyczaj „śmieciowania” został wpisany w ostatni dzień, poświęcony świętemu Janowi. Podobnie jak i u Polaków kręcono ze słomy powrósta i obwiązywano nimi drzewa w sadzie żeby rodziły, a wieczorem przychodzili do panien kawalerowie, wynosili resztki słomy i palili je. Celem zabiegu było zapewnienie urodzaju.

Wyznawcy religii greckokatolickiej wiązali z wodą dzień 18 stycznia, kiedy obchodzono „Szczedry Weczer”, zwany przez ludność rzymskokatolicką kulawą wigilią. Analogicznie do wigilii Bożego Narodzenia („Świąt Weczer”)

chodzono obmyć się w potoku lub czyniono to w domach. Następnego dnia, w święto Jordanu („Bohojawienie Ho-spodnie, Bohohreszczenie”), po rannym nabożeństwie w cerkwi odbywała się procesja z chorągwiami i zapalonymi świecami nad rzekę. Dzień wcześniej wykuwano w lodzie otwór w kształcie krzyża, umieszczając obok niego stół nakryty białym obrusem. Ksiądz święcił wodę, zanurzając w niej trzykrotnie krucyfiks, a także trójramienny świecznik. Po zakończeniu rytuału zgromadzeni ludzie nabierali życiodajną ciecz do naczyń, a także pili wodę z przerębli i przemywali nią twarz. Pierwszą czynnością po powrocie do domu było jego pokropienie, co miało wygonić złego ducha z gospodarstwa. Co ciekawe, przez tydzień po Jordanie nie wolno było w wodzie z rzeki prać ubrań.

Kolejne święto cyklu zimowego, Matki Bożej Gromniczej (u grekokatolików „Stritjenje”), obydwie grupy etniczne obchodziły identycznie. Najważniejszym elementem tego dnia stało się święcenie gromnic. Wiarę w jej tajemną moc kultywowano przez wieki. W czasie burzy stawiano ją zapaloną w oknie, gdyż powszechnie sądzono, że chroni od piorunów. Gromnicę świecono również w czasie choroby i śmierci.

Nazajutrz (3 lutego) obchodzono dzień świętego Błażeja – patrona od bólu gardła. W kościołach święcono wówczas jabłka i świece, które stanowiły swoiste panaceum przy leczeniu chorób jamy ustnej. Dwa dni później, w uroczystości ku czci świętej Agaty, w świątyniach święcono cukier, sól i wodę. Szczególne znaczenie posiadał słony minerał, któremu przypisywano moc ochronną przed pożarami domów i budynków gospodarczych, a także przed piorunami.

*Robert Ostrowski  
cdn.*

## Kulturalne Centrum Gminy Dydnia

Gmina Dydnia ma charakterystyczne cechy, które wyraźnie odróżniają się od innych regionów. Brak dużych, typowo wielkomiejskich aglomeracji, powoduje istnienie silnych więzi rodzinnych w obrębie rodziny wielopokoleniowej.

Przywiązanie do „małych ojczyzn”, utrzymywanie się lokalnych patriotyzmów nie tylko na wsi, ale także w miastach – zanikającej w innych regionach Polski – więzi sąsiedzkiej, powoduje potrzebę zachowania w wielu środowiskach walorów lokalnego kolorytu i specyfiki, eksponowanej w promocji regionu jako jego pozytywnych atutów.

Jednym z niezbędnych elementów zaspokajających – już wyżej wspomnianą potrzebę zachowania walorów kolorytu lokalnego są występujące pod różnorodnymi nazwami gminne centra kulturalne. W trosce o zachowanie jakże bogatego dziedzictwa kulturowego naszej „małej ojczyzny” Gmina Dydnia w 2008 roku realizowała projekt pn. „Kultural-

ne Centrum Gminy Dydnia – rozbudowa i adaptacja Domu Ludowego na Wiejski Dom Kultury w Dydni. Projekt ten obejmował rozbudowę obecnego Domu Ludowego wraz z wymianą pokrycia dachowego. Zadanie to było współfinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ponadto w 2008 roku Gmina Dydnia otrzymała dofinansowanie od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na wyposażenie Wiejskiego Domu Kultury w Dydni. Wyposażenie obejmowało zakup nagłośnienia sali, nagłośnienia i oświetlenia sceny, zakup projektora multimedialnego i ekranu kinowego. W ramach otrzymanych środków wykonana została też nowa, większa scena.

W przyszłym roku gmina planuje zakończenie prac adaptacyjnych Domu Ludowego na Wiejski Dom Kultury.

*Tomasz Wójcik*

**Nasza Gmina Dydnia** Kwartalnik Społeczno - Kulturalny Gminy Dydnia

**Wydawca:** Urząd Gminy w Dydni, **Redaktor Naczelna:** Beata Czerkies, **Zespół Redakcyjny:** Małgorzata Pomykała, Małgorzata Turopolska, Maria Bieda, Zofia Morajko, Maciej Dżoń, **Skład i łamanie:** Grzegorz Cipora.

**Adres redakcji:**

Urząd Gminy w Dydni, 36-204 Dydnia 224

**e-mail:** [urząd@gminadydnia.pl](mailto:urząd@gminadydnia.pl)

**Redakcja zastrzega sobie prawo skracania informacji oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, reklam i ogłoszeń**

**Nie zwracamy materiałów niezamówionych**

# Promocja albumu

## „GMINA DYDNIA”



fot. G. Cipora





fot. G. Cipora

# Końskie



fot. D. Pytlowana



fot. G. Cipora



fot. G. Cipora



fot. D. Pytlowana



fot. G. Cipora